

● Tu Liga Reporterów! ●
● Tu Liga Reporterów! ●

Witam serdecznie wszystkich członków i kandydatów na członków LRI Jeszcze tylko kilka tygodni i przed nami wakacje. Sądzę, że temat, jaki chcę zaproponować już teraz, przypadnie Wam do gustu. Jego hasło wywoławczo brzmi:

ZŁOTE RĘCE

Człowiek o złotych rękach to taki fachowiec, który swoją pracę wykonuje lepiej niż dobrze, wykonuje ją świetnie i właśnie za to jest ceniony. Przedstawcie zatem ludzi znających doskonale swój fach. Mieszkają oni we wsiach i miastach, nad jeziorami i nad morzem, w górach i lasach. Ludzi o złotych rękach nie brak nam w Polsce, ale warto ich poznać bliżej, przedstawić Czytelnikom „świata Młodych". Fachowców o złotych rękach spotykacie i w miejscu swojego zamieszkania, i zetkniecie się z nimi na wakacyjnych ścieżkach.

- **Kowal, który potrafi z kawałka żelaza wykonać piękny przedmiot, ozdobną furtkę, funkcjonalne narzędzia;**
- **stolarz, który potrafi naprawić zabytkowy mebel i zbudować mebel nowy, trwały i ładny;**
- **cieśla, który jest artystą;**
- **sztukator konserwujący zabytkowy obiekt;**
- **konserwator zabytków, który przywraca urodę np. starym obrazom i zatrzymuje proces ich starzenia się;**
- **zegarmistrz, w którego rękach ożywają stare mechanizmy;**
- **hafciarka, która za pomocą igły i nici wyczarowuje delikatny haft;**
- **rzeźbiarz ludowy, który z kawałka drewna wydobywa kształty ludzkich twarzy i figury zwierząt.**

A także ● pszczelarz ● sadownik ● ogrodnik ● konstruktor „domowy", który unowocześnia swoje gospodarstwo i pracujące w nim maszyny. Wszyscy, których szanujecie i podziwiacie za ich

ZŁOTE RĘCE

Napiszcie o nich! Niech poznają ich czytelnicy z całej Polski.

Nie wymieniłem ludzi plotących koszyki z wikliny i korzeni jałowca, rybaków naprawiających sieci i wielu innych przedstawicieli wielu fachów i zawodów... Znacie ich!

Rozejrzyjcie się wkoło, a poznacie ciekawego człowieka, poszerzycie swoją wiedzę, a ponad-to Wasza korespondencja znajdzie się w gazecie! Zapraszam i zachęcam wszystkich, którzy lubią pisać i ciekawi ich życie.

Zdjęcia mile widziane!

Czekam

Szef
Ligi Reporterów

PS. Prace wysyłajcie pod adresem: Liga Reporterów, red. „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24; 00-561 WARSZAWA, z dopiskiem na kopercie ZŁOTE RĘCE

Z czterech stron świata

MAMY ROK 1701...

(„Poznaj Świat"). W wielu krajach muzułmańskich są w użyciu dwa kalendarze - powszechnie używany gregoriański oraz muzułmański, według którego trwa rok 1405 hidżry. W Egipcie jest nadto w użyciu trzeci kalendarz, koptyjski, wskazujący rok 1701. Używają go nie tylko egipscy chrześcijanie, wyznający religię koptyjską, lecz również wielu muzułmańskich rolników w dolinie Nilu. Kalendarz koptyjski zbliżony do używanego w starożytnym Egipcie, związany jest ściśle z przebiegiem prac rolnych w zalewanych partiach doliny. Dzieli on rok na trzy podstawowe okresy – wylewy Nilu (moment najwyższego poziomu wody jest zarazem początkiem nowego roku), czas siewu i czas zbiorów.

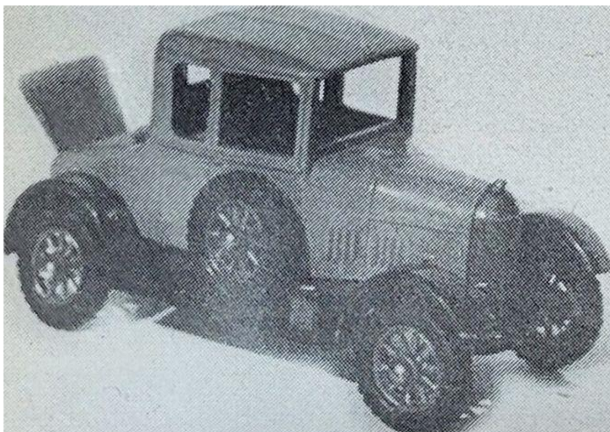
Znamienne, że koptyjski zwyczaj wręczania bliskim podarków noworocznych - zwykle w postaci daktyli w efektownym opakowaniu - spotyka się często także u rolników-mahometan.

Wielki salon samochodowy w warszawskiej Kordegardzie czyli gratka dla hobbistów

W dniu 1 czerwca o godzinie 12.00 w Kordegardzie (park łazienkowski) nastąpi otwarcie wystawy mikromodeli samochodów. Ekspozycję oglądać będzie można codziennie (oprócz poniedziałków) w godzinach od 11.00 do 17.00.

Do obejrzenia zbiorów zaprasza wieloletni czytelnik „Świata Młodych", właściciel ponad czterystu mikromodeli pojazdów - Robert Przybylski.

(wm)

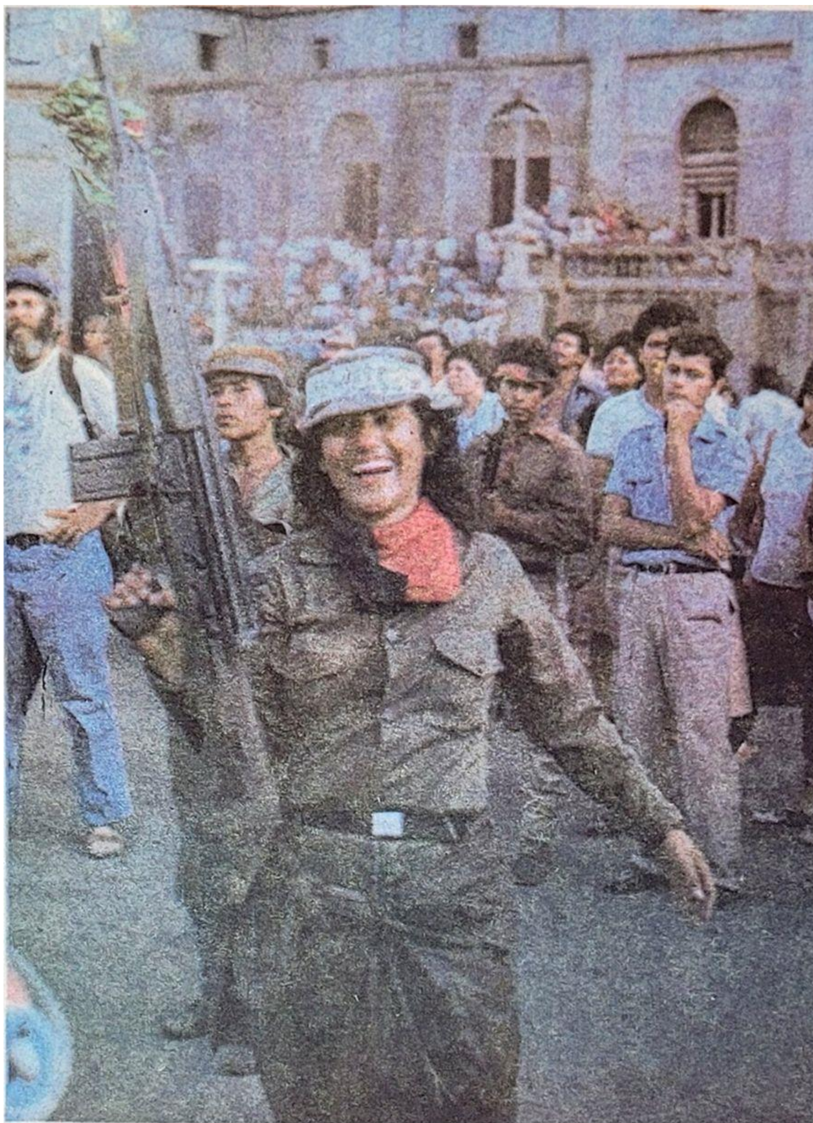


Na zdjęciu – MORRIS COWLEY „BULLNOSE" 1929-wielkości pudełka od zapałek.

Fot. **Robert Przybylski**

Korespondencja z NIKARAGUI patrz str. 5

patrz str. 5



Rosaria, jak wszystkie jej koleżanki i koledzy ze szkoły jest członkiem Servicio Militar Patriotico czyli Patriotycznej Służby Militarnej

Fot. **Olgierd Lewan**



ciła prasa poranna.

Z Hajnówki do Łodzi

Wierna „Saba" wróciła do swej pani

✱ 400 km na psiego nosa
✱ Suczka w Księdze Rekordów

Niebywałe zdziwienie i wielką radość przeżyła 13-letnia Anetta, idąc rano do szkoły nagle zoba... przed jednym z domów przy ...

Niebywale zdziwienie i wielką radość przeżyła 13-letnia Anetta, gdy idąc rano do szkoły nagle zobaczyła przed lednym z domów przy ulicy Maratońskiej na łódzkim osiedlu Retkinia swoją ulubioną Sabę, którą uważała za bezpowrotnie zaginioną. Suczka bowiem zagubiła się podczas ferii w lutym w Hajnówce. Poszukiwania nie dały rezultatu i Anetta wróciła do domu bez Saby.

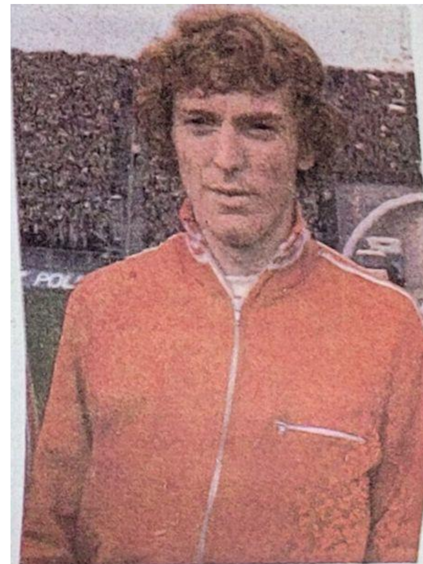
Wierny kundelek-przybłęda, którego łodzianka przygarnęła przed kilkoma miesiącami, jednak odnalazł drogę z Hajnówki do Łodzi. Saba pokonała przeszło 400 km, ale nie widać po niej wielkiego zmęczenia. Najpewniej suczka przypominająca wyglądem nieco jamnika wędrowała etapami, po drodze korzystając ze schronienia u przypadkowych opiekunów.

Saba zasłużyła sobie na wpisanie do księgi rekordów...

...taką notatkę zamieścił w jednym z majowych numerów „Kurier Polski". Nim Saba dostanie się do księgi rekordów, chcielibyśmy ją poznać. Anetko, przedstaw czytelnikom „Świata Młodych" swojego psa.

ZBIGNIEW BONIEK zagra w Tiranie

Dość długo zastanawiali się nasi kibice czy w tzw. meczu o wszystko z Albanią w Tiranie (30 maja) zagra Zbigniew Boniek. Dzień wcześniej (już jutro) jego „Juventus" wystąpi w brukselskim finale klubowych mistrzów Europy, gdzie zmierzy się z „Liverpoolem". Pertraktacje między kierownictwem klubu włoskiego a zarządem PZPN zakończyły się dla nas pomyślnie. Zaraz po zakończeniu meczu w Brukseli „Zibi" wsiądzie do powietrznej taksówki i stawi się do dyspozycji trenera Antoniego Piechniczka. Ale czy po meczu o tak wysoką stawkę (z Brytyjczykami) Zbigniew Boniek zagra w Tiranie na miarę oczekiwań polskich kibiców? **(jł)**



Fot. ***J. Łopuszyński***

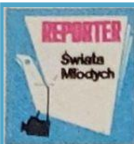
MIKROKOMPUTERY w szkołach śląskich

(PAP). Pierwszych jedenaście liceów i średnich szkół zawodowych w woj. katowickim wyposażono w mikrokomputery. Ostatnio ten nowoczesny środek dydaktyczny - dwa komputery „Spectrum" otrzymało Liceum im. J. Wieczorka w Gliwicach, które wykorzystuje je do prowadzenia lekcji matematyki. W szkole tej działa także aktywnie uczniowski klub komputerowy, grupujący również młodzież z innych szkół gliwickich. Jest on prowadzony przez pracownika naukowego Wydziału Automatyki Politechniki Śląskiej, dr. inż. Andrzeja Hławiczka.

Również Planetarium i Obserwatorium Astronomiczne im. M. Kopernika w Chorzowie wzbogaciło się o mikrokomputer „Spectrum", który ułatwi tej placówce popularyzację astronomii wśród młodzieży.

Czy pan gra w karty?

(PAP). 650 talii kart z różnych krajów i wieków zgromadził w swym krakowskim mieszkaniu pan Jan Buczek — kolekcjoner kartonowych symboli szczęścia i nadziei. Zbiory są cenne, niektóre z kart przedstawiają wartość muzealną. Obecnie, kiedy reprezentacja Polski w brydżu sportowym zdobyła pierwsze miejsce na olimpiadzie w USA oraz wygrała w europejskim turnieju, zainteresowanie karcianym hobby ogromnie wzrosło. Do p. Buczka dzwonią ludzie z całego kraju z pytaniami, jakimi kartami grała nasza reprezentacja na igrzyskach brydżowych, czy on także gra w brydża, czy podejmuje się nauki tej gry itp.



Cześć!

Dzisiaj zamieszczam ostatnie prace nadesłane na konkurs poświęcony wspomnieniom ludzi, którzy witali pierwszy dzień wolności przed 40 laty.

Nazwiska wyróżnionych autorów wkrótce znajdziecie w „Świecie Młodych"!

Na str. 1 szukajcie nowego tematu, jakim Liga Reporterów postanowiła się zająć. Zachęcam wszystkich do spotkań z ludźmi o złotych rękach i przedstawienia ich sylwetek!

Szef
Ligi Reporterów

HISTORIA NIBY ZWYKŁA...

Gdy zadałam dziadkowi pytanie, jak spędził Dzień Zwycięstwa, zamyślił się chwilę, a potem zaczął opowiadać.

Przebywał wtedy w obozie jenieckim w ZSRR, w okolicach Kijowa. Dostał się tam w czasie bitwy pod Oławą, a ponieważ zmuszony był walczyć w wojsku niemieckim, siłą rzeczy przez Rosjan brany był za Niemca... Ale on nie był Niemcem! Był i jest Polakiem, zmuszonym walczyć w niemieckiej armii, co było jego wielkim dramatem.

W obozie jenieckim pracował przy odgruzowywaniu, w polu, budował domy. Razem było jeńców około 2 tys., w tym Włosi, Węgrzy, Czesi, Rumuni, no i oczywiście Niemcy, a wśród nich właśnie Polacy. 9 maja zebrano ich wszystkich na placu przed barakami i oficer rosyjski poinformował o pokonaniu Hitlera. Nareszcie więc skończyła się ta okropna wojna. Wielka radość wstąpiła w ich serca.

Ich powrót do domu nie nastąpił jednak tak szybko, jak sobie to wyobrażali. Sprawdzano ich tożsamość, przechodzili badania lekarskie. Następnie załadowano ich do wagonów towarowych. W ogromnym ścisku i zaduchu, ale przecież jechali! Aż wreszcie dotarli do Poznania. Tam znów sprawdzano dokładnie nazwiska i badano obywatelstwo. Tym razem jednak robiło to już Wojsko Polskie. Po przejściu koniecznych badań lekarskich dziadek nareszcie został zwolniony. Szedł wraz ze swymi trzema towarzyszami ulicami Poznania. Wychudzony, zarośnięty, słaby i głodny, ale wolny, w wolnej Polsce. Ludzie byli dla nich bardzo dobrzy, częstowali ich czym tylko mogli. Wreszcie dziadek dostał się do pociągu by wrócić na swój rodzinny Śląsk. W czasie podróży ludzie dzielili się z nim żywnością, kupowali dla niego pączki i herbatę w prowizorycznym bufecie. Ale on myślał tylko o domu, żonie i trojgu dzieciach.

Był kolejarzem. Przed wojną mieszkał na stacji kolejowej, której był zawiadowcą. Teraz jednak nie wiedział, gdzie jest jego rodzina. Miał szczęście. Dom stał. Serce mu ogromnie biło, gdy wysiadał na stacji. Zaraz poznali go pracujący tam kolejarze, dawni jego koledzy. Zaczęli też zaraz wołać:

„Szybko, szybko, mąż wrócił!" Babcia mało zawału nie dostała biegnąc na dół. Dzieci były jeszcze szybsze. Powitanie odbyło się przed domem.

Taki był jego powrót, takie były pierwsze dni wolności! On sam mi tego nie powiedział, ale ciocia, która miała wówczas kilka lat, zapamiętała, że jak wszedł do mieszkania, to usiadł w kąciku i zaczął płakać... Siedział tak długo, a łzy wielkie jak grochy spływały po jego policzkach. Potem zaczęli się schodzić sąsiedzi i ludzie z okolicy. Wypytywali, czy dziadek nie spotkał czasem kogoś z ich bliskich, bo Ślązaków Niemcy siłą wcielali do swojej armii.

Po tygodniu poszedł już do pracy, oczywiście jako zawiadowca stacji. Wprawdzie był zmęczony, nogi miał jeszcze spuchnięte, ale poszedł! Już tam obejść się bez niego nie umieli!

Niby ta historia jest zwykła, ale ileż w niej cierpienia ludzkiego, ile bólu, ile też radości z powrotu... Jak byłam mniejsza, martwiłam się, że mój dziadek nie był w Wojsku Polskim, teraz jednak rozumiem, że to nie jego wina, lecz jego dramat i kocham go jeszcze bardziej.

„Pigi" (15 lat)
Bytom

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

● Witamy Was i pozdrawiamy z „bursztynowej" Litry. Jesteśmy Polakami i pragniemy nawiązać kontakt listowny z polską młodzieżą. Mamy po 17 lat. Po maturze mamy zamiar studiować języki obce na Uniwersytecie Wileńskim. Interesujemy się językami obcymi, literaturą piękną, muzyką klasyczną i rozrywkową oraz sportem; **Helena Kutysz, Tarybu 14, m. Ejszyszki, Litewska SRR, 234080; Alicja Więckiewicz, ul. Dzierżyńskiego 4-7, m. Ejszyszki, Litewska SRR, 234080;** ● Korespondujemy po rosyjsku lub po niemiecku; **Britta Bade (14 lat) 8270 Coswig, Artur-Becker-Str. 5, DDR; Katja Wriiske, 7500 Cottbus, Hans Beimler-Str. 47, DDR; Ivonne Neumann (13 lat), 1444 Berlin, Tollensew 35, DDR; Jana Arndt (12 lat), 2342 Garz (Rügen, Burgwall 5, DDR; Katrin Fuhrmann (13 lat), 9291 Erlan, Rochlitzer-Str. 65, DDR; Jasza Kupersmidt, (13 lat), Lwów, ul. Sadowaja 23-10, ZSRR; Christian Gering, (10 lat), 1545 Schoenewalde Dorf, Dori-Strasse 28, DDR (koresponduje tylko po niemiecku); Verena Bank, (14 lat), 3723 Hasselfelde, Neue-Strasse 2, DDR; Dana Wotzel, 1950 Neuruppin, W. Pieck - Str. 62, DDR.**

PAMIĘTNY DZIEŃ

Nowe miejsce, nowe życie

Ostatni dzień wojny zastał Stefanię Szyszko w rodzinnej wsi (a właściwie zaścianku Przyryki na Wileńszczyźnie. Była wtedy matką 3-letniego synka. Młodsza i odważniejsza część wsi była spakowana i gotowa do wyjazdu na Zachód. Wśród nich znajdowała się i p. Stefania. Wyjeżdżając nie traciła nic, ponieważ miała tylko syna (rodzinę wymordowali Niemcy). Pamiętnego dnia sołtys ogłosił, aby mieszkań-cy całej wsi zebrali się wieczorem w szkole. Tam właśnie dowiedzieli się o zakończeniu wojny.

Babcia bardzo się cieszyła, że zacznie nowe życie, lecz wiadomość o wyjeździe zarazem przestraszyła ją...

Po kilku dniach przyjechał pociąg, do którego wsiedli: Stefania Szyszko z synem, państwo Sienkiewiczowie z maleńką córeczką i inni znajomi. Tym pociągiem jechała w obce strony, daleko od swoich. Osiedliła się w niewielkiej wsi Jesiona w Zielonogórskiem. Dawni jej sąsiedzi rozproszyli się po Ziemiach Zachodnich. Było jej ciężko. Sama wychowała syna.

Nie jesteśmy ze sobą złączeni więzami krwi, lecz ja i moja rodzina traktujemy panią Stefanię jak naszą babcię. Do dziś, gdy wspomina tamte dni, płacze. Nie wiem czy z radości, czy dlatego, że nie wszyscy doczekali końca wojny? A może jest jeszcze coś, czego nie mogę zrozumieć?... Nie wiem.

Wysłuchała: **Agata Jaworska**
Jesiona



Najpierw to były obce strony...

Fot. archiwum

BOGUCIN w lipcu 44

Był upalny dzień lipca 1944 roku. Mała 5-letnia Krystyna bawiła się, półroczna Alinka płakała w kołysce, Maria gotowała obiad. Było południe. Stanisław był przy sianokosach, właśnie przyszedł do domu i cała rodzina jadła obiad w cieniu drzewa. Aż nagle na podwórko posypały się odłamki pocisków. Od Pociechy, przy głównej szosie, radzieccy żołnierze bili się z Niemcami. Wszyscy się bardzo przestraszyli. Stanisław wyprowadził konia, zaprzągł go do wozu, przywiązał z tyłu krowę; zdecydowali się uciekać. Lecz nie udało się im, bo szli już Niemcy. Na noc mieli schronić się w sadzie. Sąsiedzi pomogli wykopać dół. Zaczął padać ulewny deszcz. Na górę schronu położyli deski, a na deski snopki. Przez całą noc samoloty niemieckie bombardowały wieś. Na drugi dzień drogą szli już żołnierze radzieccy. Nad Wisłą stoczyli wielką bitwę z Niemcami. Wisła była wtedy czerwona od krwi poległych.

Wieś, którą przedstawiłam, to Bogucin, leżący 15 kilometrów od Lublina. Maria to moja babcia, a Stanisław to mój dziadek. Najstarsza ich córka Krystyna mieszka teraz w Puławach, Alina zajmuje się gospodarstwem. Maria i Stanisław Kozłowie wiele przeżyli w czasie wojny, ale właśnie lipcowy dzień i noc najbardziej utkwiły im w pamięci.

Agnieszka Piętas
Lublin

Niezapomniany smak, niezapomniana melodia...

Urodziłam się w 26 rocznicę wyzwolenia naszego miasta. Dzień moich urodzin jest więc zawsze okazją do wspomnień o pierwszym dniu wolności. Tata mój - Roman Rusak - był wtedy sześcioletnim chłopcem, mieszkał z rodziną w miejscowości Mały Rudnik, która została wyzwolona już 27 stycznia 1945 r.

Do dziś tata ma w pamięci obraz uciekających w popłochu Niemców, płonących wykolejonych pociągów i pełne niepokoju twarze kobiet z niecierpliwością wyczekujących nadejścia wojsk radzieckich i polskich. I wreszcie nad ranem zjawili się! Gdy w drzwiach ukazała się postać radzieckiego żołnierza, kobiety zerwały się, aby powitać ich i ugościć. Wielka radość nie przesłaniała jednak obaw czy Niemcy na pewno już nie powrócą.

Żołnierze nie zatrzymali się długo, pili w pośpiechu gorący napój i szli dalej. W ciągu dnia nadciągały dalsze oddziały i rozlokowały się we wsi. Nawiązały się pierwsze kontakty z wojskiem. Dzieci lgnęły do żołnierzy, z zaciekawieniem oglądały czołgi, samochody i armaty. Oni zaś zapraszali do wspólnych posiłków. Do dziś tacie dźwięczy w uszach melodia towarzysząca tym żołnierskim biesiadom, „Katiusza".

Lucyna Rusak
Grudziądz



Zrozumie tylko Mama

Lubię nasz dom, chociaż nie jest taki, jaki był. Nie ma z nami Mamy. Już prawie rok mija od Jej śmierci. Staramy się, żeby było tak, jak było, gdy Mamusia krzątała się po domu. Pilnujemy jej rozkładu dnia. Tata nie pozwala nam jeść, gdy nie nakryjemy porządnie do stołu (Mamusia bardzo tego pilnowała). Dajemy sobie radę, bo Babcia bardzo nam pomaga., ale popłakać sobie nie można, bo łzy to chyba tylko Mama naprawdę rozumie.

Ewa

Rodzice sprzeciwiają się przyjaźni

Jestem 13-letnią dziewczyną. Do tej pory miałam wiele koleżanek i przyjaciółek, ale zwykle nie podobały się one moim rodzicom i musiałam zrywać znajomości. Teraz poznałam prawdziwą przyjaźń. Cóż, kiedy moja nowa przyjaciółka również nie spodobała się moim rodzicom, a także naszej wychowawczyni, ponieważ opuściłyśmy się w nauce. Nauczycielka żąda stanowczo, abyśmy przerwały tę przyjaźń. Próbujemy temu zapobiec; postanowiłyśmy wziąć się solidnie za naukę, ale tracimy wiarę w możliwość uratowania naszej przyjaźni. Jeśli rodzice i wychowawczyni coś postanowią, to tak już musi być. Bardzo mnie to gnębi, bo nie potrafię się pogodzić z myślą o rozstaniu z przyjaciółką. Wszystkich, którzy przeczytali ten list proszę o radę, co robić, jak postępować.

Kasia

Dorośli?

Piszę w sprawie, która często jest lekceważona przez młodzież. Chodzi o palenie papierosów. Coraz częściej spotykam rówieśników sięgających po „fajki". Wydaje im się, że stają się przez to doroślejsi, poważniejsi. Nie zdają sobie sprawy, że młody chłopak lub co gorsza dziewczyna z papierosem w ustach to widok śmieszny i wręcz odrażający.

Chodzę do VII klasy, w której niestety też jest pełno palaczy. Popisują się przed tymi, którzy nie znają smaku nikotyny, uważają się za lepszych i doroślejszych. Czy nie rozumieją, że palenie papierosów świadczy o czymś zupełnie przeciwnym, że pozbawia ich silnej woli, nie mówiąc już o szkodach, jakie wyrządza nikotyna w młodym organizmie? Na pewno pomyślicie, że się wymądrzam, a to po prostu zdrowy rozsądek, który przydałby się wielu młodym palaczom.

Gośka

Co z wakacjami?

Jesteśmy trzema przyjaciółkami. Mamy po 14 lat. Doskonale się rozumiemy. Łączą nas wspólne zainteresowania. Bardzo nam ze sobą dobrze. Stanęłyśmy jednak przed wielkim problemem. Zbliżają się wakacje... Chciałybyśmy spędzić je razem. Niestety jest to niemożliwe, gdyż nasza szkoła nie organizuje kolonii czy obozu. Na dodatek nasi rodzice mają różne zawody, więc nie mogą załatwić nam wspólnego, zorganizowanego wyjazdu. Pod| namiot nas nie puszczą i wcale im się nie dziwimy.

Co robić w tej sytuacji? Może ktoś widzi jakieś wyjście? Bardzo zależy nam na wspólnym spędzeniu wakacji , we trójkę. Prosimy wszystkich, poradźcie, rozwiązać tę sprawę. Gdyby ktoś zechciał nam pomóc, niech napisze pod adresem jednej z nas.

Iwona, Dorota, i Irena

(adres znany redakcji)

Tematy z Polski

KTO LUBI TURECKIE KAZANIE I JADA RZODKIEWECZKI?

To przykre, jak przebywający od wielu lat za granicą Polacy kaleczą ojczystą mowę. W „dziurach" niepamięci giną im gdzieś znajome dawniej wyrazy. Kiedy gorączkowo przywoływane nie przychodzą na język - zostają zastąpione obcymi. Proces ów, choć smutny, jest przecież dość naturalny. Obcojęzyczne otoczenie i konieczność komunikowania się z nim - czynią swoje. Gorzej gdy my, zamieszkali w ojczyźnie, używamy polskiej mowy, jakby nie był to nasz własny język; piękny, zasługujący na serdeczne traktowanie.

„Nie zawsze mów wszystko co wiesz, ale zawsze wiedz co mówisz" - jest to ponoć jedno z zaleceń obowiązujących dyplomatów. Toteż tak starają się oni formułować informacje, a zwłaszcza odpowiedzi, aby w sytuacji gdy nastąpiła zmiana stanowiska ich rządu, wypadli jak zręczni politycy, ale by nie można było zarzucić im kłamstwa. W każdym razie zasada „wiedz co mówisz" nie jest zła nie tylko w dyplomatycznych kręgach!

Trudno natomiast pochwalić tak zwane tureckie kazania. „Siedział jak na tureckim kazaniu" - znaczy - nie pojął nic, nie zrozumiał. Bywa tak, gdy w każde zdanie wetknięte jest, jak migdał w piernik, słowo obce, niejasne dla większości słuchaczy. (Czasami i lekcja np. matematyki staje się tureckim kazaniem, jeśli się nie uważało na poprzednich...)

Dzieje się tak często bez istotnej przyczyny; jest nią jedynie pokusa zabłyśnięcia rzekomą wiedzą czy uczonością. Przede wszystkim powód jest inny! Oto szanowny referant nle ma nic nowego ani ważkiego do zakomunikowania. Słowa owija w słowa, cały potok ich wymyka się z jego ust. Wielosłowiem maskuje po prostu swoje wystąpienie o niczym. Jakość zamienia w ilość. ,,Bije pianę" - jak mówimy, lub uprawia „mowę - trawę" jak mawialiśmy dawniej.

Pokazywał mi szef Ligi Reporterów „ŚM" bardzo długi i starannym pismem zapełniony elaborat pewnej - jak się we wstępie tej pracy konkursowej przedstawiła - kandydatki na dziennikarkę. Było tam wiele zwrotów jak: „cały naród podjął ogromny patriotyczny trud przy odbudowie zniszczonego przez okupanta kraju". Wszystko to prawda, tak było, ale owe typowe gazetowe określenia nie zawierały opisu oni jednej konkretnej sytuacji, w jakiej przed 40 laty pracował bohater autorki tej pracy. Ba, nawet i tego bohatera nie było. Wyłącznie same ogólniki (dlatego tę pracę nazwałam: „elaborat"). Szef kręcił głową okropnie zmartwiony i narzekał: no i popatrz, ta dziewczyna myśli, że tak pisać powinna, skoro wybiera się na dziennikarstwo...

A czy nie ma takich właśnie publikacji w gazetach? Niby skąd i z czego czerpała wzory kandydatka na publicystkę, jak nie z prasy?

Język służąc wyrażaniu myśli i porozumiewaniu się obywateli spełnia ważną funkcję społeczną. Służy przecież nie tylko do przekazywania wiadomości. Także komentuje wydarzenia. Kiedy język komentarza jest pełen frazesów - denerwuje i jątrzy. Usposabia niechętnie do samej informacji, podważa nawet jej wiarygodność, nie trafia do przekonania czytelnika czy słuchacza.

Proponuję abyście czytając „Świat Młodych" wyłapywali wszelkie nic nie znaczące stwierdzenia i niby- informacje, słowem owe komunały. Wasze uwagi posłużą nam do „odchwaszczania" języka, zmobilizują do bardziej jasnego przekazywania wiadomości, wyrażania myśli i poglądów. Listy oznaczajcie hasłem: „chwast". Będzie to brzmiało tajemniczo i postronni nie domyślą się nawet, że to chodzi o języki. A więc odstawimy wspólnie małe „tureckie kazanie".

W każdej epoce a raczej „epoczce", powstają nowe zwroty I określenia. Język jest niezwykle czułym barometrem i nastrojów społecznych, i przemian obyczajowych. Wyrazy dawniej uważane za wulgarne, wymawiane półgłosem, wyszły zza węgła i nie tylko trafiły i zadomowiły się w literaturze, ale i wdarły się do rozmów w tzw. towarzystwie czyli przy „damach". Uszy niektórym więdną, ale już mało kto się głośno oburza. Gdybyśmy byli tak tolerancyjni w innych dziedzinach...

Rozplenił się też - pewnie dla równowagi- zwyczaj przesadnego zdrabniania rzeczowników. Słyszy się, że ktoś tam zjadł sobie bułeczkę (chociaż naprawdę jest to krzywa buła), wypił kefirek, kupił świeżutkie masełko i jajeczka. Słyszałam nawet, jak pewna pani, wcale nie anioł, wymawiała delikatnie: chrzanik, ćwikiełka oraz: ach jaką sobie piękną sukienusię kupiłam. Te wszystkie bułeczki, herbatki, jabłuszka i rzodkieweczki zupełnie jak w przedszkolu! Albo w pokoju dla lalek...

No i na koniec powracam do tego, co stanowi o różnych językowych modach, a co nie drażniąc specjalnie osób przesadnie dbających o nieskazitelność polszczyzny – ubarwia ją. Celuje w tym młodzież, rzecz jasna. Trudno sobio bowiem wyobrazić niemłodą panią, która wygrzewając się w słońcu zreumatyzowane członki mówi: właśnie się trzaskam na heban.

- Ale się strzaskałaś na hebanl – wykrzyknął z zachwytem chłopak patrząc na koleżankę, siedzącą od paru godzin na plaży. Spojrzałam - dziewczyna istotnie była opalona, ale czy na heban? Kompletnie różował Jak rzodkiewka! Chłopak chciał być miły, wystartował więc z komplementem. Dopiero po chwili - usłyszałam - dodał, że słońca to już na dziś ma ona dosyć, chyba się poparzyła. W każdym razie zachował się jak prawdziwy dyplomata!

ANNA GRZYBOWIĘCKA

Ten, który nie biadoli

Zamek Królewski. Podniosły nastrój. Galowe harcerskie mundury. Naczelnik ZHP Ryszard Wosiński wręcza 36 instruktorom przyznane po raz pierwszy Nagrody Specjalne Naczelnika ZHP. Wśród nagrodzonych harcmistrz PL, Tadeusz Pelpliński, kierownik Wydziału Drużyn Nieprzetartego Szlaku w Szczecińskiej Chorągwi ZHP.

Wesoły, pełen słońca pokój w prywatnym mieszkaniu druha Tadeusza, który tym razem występuje jak najbardziej po cywilnemu. Naszej rozmowie towarzyszy ukochany, wielki, czarny, kudłaty terier, Bart.

- *Czym była dla mnie ta nagroda?* - zastanawia się mój rozmówca. - *Po początkowym zaskoczeniu (wszak wielu jest takich, którzy mogliby być na moim miejscu) potraktowałem ją jako uznanie dla mojej dotychczasowej pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Wie pani, skąd wzięła się nazwa Nieprzetarty Szlak? Otóż jeszcze w 1958 roku Ministerstwo Oświaty i Wychowania wraz z Główną Kwaterą ZHP zorganizowały kurs dla drużynowych harcerskich, pracujących w szkolnictwie specjalnym. Pewnego dnia uczestnicy kursu, zdobywszy podczas wycieczki szczyt wysokiej góry, ujrzeli w dole, na śniegu przetarty przez siebie szlak. Stąd zrodziła się idea, by harcerstwo pomogło dzieciom niepełnosprawnym przecierać szlaki w ich trudnym życiu. Statut ZHP wszak głosi, że harcerzem może być każdy, ale czy dzieci dotknięte kalectwem, bądź znajdujące się w bardzo trudnej sytuacji życiowej, dadzą sobie radę z realizacją harcerskich zadań? Należałoby dostosować program i metodykę ZHP do ich możliwości psychofizycznych. W tym celu zaczęto szkolić instruktorów NS na specjalnych corocznych kursach w Rabce Zdroju. Od 1958 roku powstały już setki drużyn Nieprzetartego Szlaku w zakładach i szkołach specjalnych, w sanatoriach, wśród dzieci specjalnej troski, głuchych, niewidomych, przewlekle chorych, kalekich, upośledzonych umysłowo, niedostosowanych społecznie.*

Chętnych jest bardzo wielu, ich liczba z roku na rok rośnie. Zajęcia w drużynach, uczestnictwo w biwakach, wycieczkach i rajdach, zdobywanie stopni i sprawności harcerskich są ogromną atrakcją. Młodzież niedostosowana społecznie, na co dzień zwykle skoszarowana, której życie płynie monotonnym, internackim trybem, jest szczęśliwa mogąc korzystać ze wspaniałej biwakowej i obozowej wolności. I o dziwo - nie przedłuża jej sobie przez jakiekolwiek ucieczki. Zajęcia harcerskie mają bezsporne wartości rewalidacyjne i rehabilitacyjne. Dzieci zdobywając stopnie harcerskie, biorąc udział w rajdach, uczą się samodzielności i zaradności życiowej, a przy tym , co niezwykle ważne, na ogół wzajemnie bardzo sobie pomagają, co sprzyja nawiązywaniu przyjaźni. Ponadto, wykonując to samo zadanie - podczas rajdów łączymy je wszystkie, nie ma mowy o jakiejkolwiek izolacji - wszystkie mają takie same szanse wyróżnienia się: te z małym intelektem – sprawnością ruchową, kalekie zaś - intelektem właśnie. Ponieważ więc każde z nich ma możliwość wybicia się, zdobycia uznania, giną ich kompleksy niższości.

Druh Pelpliński opowiada o tym, jak w środowisku dzieci głuchych piosenka harcerska zastępowana jest pantomimą. Jak dzieci niewidome mogą



uczestniczyć w biegu patrolowym - trasa jest wyznaczona za pomocą rozciągniętej na krzakach nici, a harcerze posuwają się wzdłuż niej „na dotyk", bardzo ostrożnie, żeby jej przypadkiem nie zerwać, bo...„za mną idzie następny!". Jak był świadkiem zorganizowanego w Rabce biegu patrolowego dzieci z niedowładem kończyn: te, które mogły się przemieszczać z miejsca na miejsce, poszły z drużynowym w teren, biorąc ze sobą krótkofalówki, aby przekazywać swoim przykutym do łóżek kolegom, również zaopatrzonym w krótkofalówki, komunikaty o tym, co widzą i przeżywają na trasie. By ci ostatni, choć pośrednio, mogli uczestniczyć w zabawie.

Tadeusz Pelpliński zetknął się z dziećmi niepełnosprawnymi jako mały chłopiec, ponieważ jego rodzice jeszcze przed wojną pracowali w szkolnictwie specjalnym. Siłą rzeczy przyjaźnił się z ich wychowankami. Tak więc po kilku latach w zwyczajnej drużynie harcerskiej, w 1960 roku przeniósł się do drużyny NS zakładu dzieci głuchych, gdzie najpierw był harcerzem, potem zastępowym, a po ukończeniu kursu instruktorskiego drużynowym i wreszcie przez trzy lata szczepowym. W 1969 roku został nauczycielem w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 2 w Szczecinie, i tam znów drużynowym i szczepowym. Od 73 roku do dziś pełni funkcję kierownika Wydziału Drużyn NS w szczecińskiej Komendzie Chorągwi. Ponadto kształci nauczycieli w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli, jest też przewodniczącym Sekcji Szkolnictwa Specjalnego w Zarządzie Okręgu ZNP, no i dyrektorem Zasadniczej Specjalnej Szkoły Zawodowej, w której uczy się młodzież o obniżonej sprawności intelektualnej, i do której serdecznie nas zaprasza. Praca harcerska trwa tu już od 25 lat.

Drugoklasistki Beata, Ewa i Grażyna z zastępu „Słonecznych" (*„nazwałyśmy się tak, bo słońce jest zawsze uśmiechnięte, a my też chcemy być takie")* należące do harcerstwa jeszcze od szkoły podstawowej, zdobyły ostatnio sprawność przyrodnika. To do nich należy opieka nad różami na szkolnym dziedzińcu. One też prowadzą kronikę drużyny i co tydzień przygotowują nową gazetkę ścienną.

- *Tu jest dużo lepiej niż w szkole podstawowej* - mówi Beata. - *Jesteśmy bardziej zżyci. Jak siostry, bracia, przyjaciele. Nikt niczego nikomu nie narzuca. Zanim podejmiemy się jakiegoś zadania, każdy na zbiórce wypowiada się co o tym sądzi. W podstawówce nie mieliśmy swojego miejsca, tu zaś mamy do dyspozycji jedną ze świetlic, a niedługo zrobimy sobie harcówkę w piwnicach. Całą w drewnie! W każdą środę mamy dzień mundurowy. Co drugą - zbiórkę zastępu. Co drugą - całej drużyny.*

- *A ja jestem w harcerstwie pierwszy rok* - informuje Wiesiek, zastępowy „Błękitnych".- *W zeszłym roku przychodziłem sobie na zbiórki drużyny ot tak, żeby popatrzeć, posłuchać. Bo druhna Zagadłowicz, nasza drużynowa, nikogo nie wyrzuca, nawet nieharcerzy. No i pociągnęło mnie wspólne śpiewanie; wstąpiłem, a teraz mam sześciu chłopaków, wszyscy pierwszy rok. Na zbiórkach właśnie dużo śpiewamy, omawiamy nasze problemy i kolejne zadania do wypełnienia, i bardzo chcemy zasłużyć na Harcerski Krzyż.*

Zimą wspólnie wychodzą na sanki, na ślizgawkę, na podchody, wiosną sadzą drzewa na terenie podmiejskich lasów, a latem nie mogą się doczekać kilkudniowego zlotu drużyn NS w Miroszowie. Z jego ogniskami, piosenkami, spaniem pod namiotami, zwiadami po mieście, obowiązkowymi występami każdej drużyny.

- *Pewnie, że znam druha dyrektora* - śmieje się Wiesiek.- *Uczy mnie rysunku zawodowego. Jest łagodny, nawet jak ktoś nie umie, bardzo dużo tłumaczy, lubi żartować, umie rozmawiać z młodzieżą, no, taki zwyczajny człowiek.*

- *Wszystko o nas wie. Zagląda często na zbiórki. Był z nami na zlocie i pewnie w tym roku też pojedzie. A w „Kurierze Szczecińskim" była kiedyś o nim notatka!* - chwalą się dziewczyny.

Sam druh Pelpliński nie lubi mówić o sobie. Udaje mi się wyciągnąć z niego jedynie to, że kocha żeglarstwo i turystykę. A jak turystyka...to już z harcerzami. Że jego żona...jest również instruktorką NS, a harcerstwo jest pasją jej życia.

Jest właśnie piątkowe popołudnie, mieszkańcy internatu rozjeżdżają się więc na dwa dni do domów. Pan dyrektor nie może odżałować, że pod ich nieobecność nie chcę wchodzić do pokoików, pięknie ponoć umeblowanych i ozdobionych przez samych uczniów, którzy uczą się tu wszak stolarstwa, tapicerstwa i krawiectwa lekkiego.

Drużyna w ubiegłym roku zdobyła Chorągwianą Odznakę Ziemi Szczecińskiej. Jestem z tego dumny. Tak jak jestem dumny z wielu moich uczniów. A najbardziej cieszy mnie, podobnie jak i wszystkich moich kolegów, kiedy po ukończeniu szkoły dziewczyna lub chłopak znajduje swoje miejsce w społeczeństwie, w rodzinie i w pracy, a więc nasze wysiłki nie idą na marne. Aha, chciałem tylko jeszcze zwrócić uwagę, że ludzi niepełnosprawnych jest wielu wokół nas, wystarczy tylko się rozejrzeć. I nie wolno zapominać o jednym: oni nie lubią litości! Owszem, oczekują by zrozumieć ich potrzeby, by im pomóc tak, jak pomaga się każdemu, kto ma problemy. Ale nie biadolić!

EWA KOSIŃSKA

Fot. ***Maryla Zielaniewska (cz-b)***



Tradycją drużyn NS z rabczańskich sanatoriów jest organizowanie kilka razy do roku biwaków dla pensjonariuszy.

Fot. **z archiwum NS w Rabce**

MARZENIE KASI

Kasia trzymała w ręku świadectwo za półrocze i płakała. Od góry do dołu same piątki, tylko na samym dole, w rubryce: wychowanie fizyczne - czwórka. Była pewną kandydatką do miana „uczennicy wzorowej", a tu taka niespodzianka. Dla 11-letniej, ambitnej Kasi był to niemal dramat.

Nie, Kasia nie wygląda na niedorajdę, co to tylko potrafi wkuwać. Przeciwnie -szczupła, wysoka i na pozór bardzo sprawna, sprawia wrażenie dziewczynki, która na lekcjach wychowania fizycznego nie da sobie w kaszę dmuchać. Skąd więc ta czwórka? Skąd łzy? Zagadnąłem i wysłuchałem szczególnego, ale szczerego opowiadania o lekcjach wf w jednej ze stołecznych szkół podstawowych:

- Najgorsze jest to, że ja najbardziej lubię ten przedmiot właśnie. Zawsze ganiałam z chłopakami za piłką i wolałam grać w nogę, niż w klasy czy „gumę". Na lekcjach wf uwielbiałam grę w dwa ognie i rzadko dawałam się trafić.

W pierwszej klasie lekcji wf właściwie nie było, chociaż czasem wygłupialiśmy się trochę na korytarzu, a jak padał śnieg, to lepiliśmy bałwana. W drugiej - podobnie, a w trzeciej - to już czasem dostawaliśmy piłkę, taką dużą, od koszykówki i próbowaliśmy dorzucić do poręczy. Mnie się kilka razy udało, ale piłka była za ciężka, poręcz za wysoko.

Gorzej było jesienią i zimą, bo wtedy siedzieliśmy w klasie lub ćwiczyliśmy na korytarzu. Sala gimnastyczna jest przeznaczona dla starszych klas i nas nigdy tam nie wpuszczano. Chyba, że na akademię...

Już lepiej było na przerwach. W szkole mamy jeden stary stół do ping-ponga i ta gra bardzo się wszystkim spodobała. Były dwie rakietki, więc wymyśliliśmy taką zabawę - odbijało się piłeczkę i oddawało rakietkę drugiemu, a potem ustawiało się w kolejce. Czasem udawało się uderzyć paletką dwa, albo nawet trzy razy podczas jednej przerwy. Teraz nie możemy już grać, bo był straszny hałas i pan dyrektor kazał złożyć I schować stół...

W czwartej klasie przyszła do nas nauczycielka wychowania fizycznego, która uczy nas tylko tego przedmiotu. Ta pani nie lubi chyba jednak sportu, bo nigdy z nami w nic nie zagra, tylko daje piłkę i możemy robić z nią co chcemy. Sama najczęściej rozmawia z panem od wf, który uczy chłopców. Oni się bardzo lubią, tak myślę. Oboje pilnują, żebyśmy sobie nie zrobili krzywdy, zwłaszcza pilnują chłopców, bo oni biją się i przewracają na asfalcie.

Raz jednak, przed półroczem, mieliśmy sprawdzian z biegów, skoków i pchnięcia kulą. Biegam szybciej od wielu chłopców, w skokach też jestem niezła, ale kulą rzucałam za blisko. Ważyła aż pięć kilo! Chyba mam słabsze ręce od innych, bo dostałam tylko trójkę. I dlatego ta czwórka na świadectwie.



Czasem, gdy patrzę na nią, to chciałabym, aby moja pani pojechała do Zakopanegoi zjechała ze mną z Kasprowego, Halą Goryczkową. Ja z tatusiem już kilkakrotnie szusowałam i teraz Butorowy Wierch, albo łączki na Bukowinie wydają mi się za łagodne i nudne do jazdy. A więc chciałabym bardzo, aby moja pani od wf pościgała się ze mną z tego Kasprowego. Myślę, że bym wygrała i to byłaby moja zemsta za tę czwórkę...

Niedługo koniec szkolnego roku. Kasia ponownie otrzyma świadectwo. Z jaką oceną za wyniki na lekcjach wf?

Kasi wysłuchał **TOMASZ TRZCIŃSKI**

Fot. archiwum

CIEPŁA WODA-WYŻEJ!

Prawie trzydzieści lat temu, podczas wakacji spędzanych w Zakopanem mieszkałem w budynku przy ulicy Sienkiewicza. Wystarczyło, pamiętam, przejść przez zaniedbany wtedy ogród, kładkę na Bystrej, by znaleźć się na słonecznym zboczu Antałówki, niewielkiego wzniesienia leżącego nie dalej niż kilometr w linii prostej od centrum. Czy ktoś podejrzewał wtedy, że kilka kilometrów pod ziemią, na południowo-zachodnim stoku wzgórza zalegają potężne złoża gorącej wody? Prawdopodobnie tak, chociaż przeprowadzając tam w latach 50 i na początku 60 badania zasobów mineralnych szukano zapewne czego innego.

Pod stopami rozciąga się lita skała, w której, odkrywając tajemnice ziemi, wgryzały się centymetr po centymetrze diamentowe świdry. Na pierwsze pokłady wody termalnej natrafiono na głębokości około 1500 m; odwiert ten, sięgający pod koniec pracy prawie trzy kilometry w głąb nazwano później - „Zakopane - 1". Po specjalnych badaniach w instytucie balne-ologicznym* określono skład chemiczny tej wody i biorąc pod uwagę zawartość występujących w niej jonów scharakteryzowano go jako siarczano-wapniowo-magnezowy. Okazało się, że woda ma właściwości lecznicze przydatne przy leczeniu chorób reumatycznych, skóry i skuteczna jest przy rehabilitacji ruchu. W latach 1961-63 wody te, pochodzące ze złoża szczelinowego na głębokości 1500 - 1600 m zaczęto wykorzystywać. Temperatura ich wynosi około 36°C a więc zbliżona jest do temperatury ludzkiego ciała, co w tego typu ujęciach jest zjawiskiem bardzo rzadko spotykanym.

Trudno powiedzieć w jaki sposób powstały wielkie zbiorniki wodne wiele setek metrów pod powierzchnią wzniesienia.

Zapewne w wyniku procesów zachodzących w skorupie ziemskiej przez tysiące lat skały zmieniały swą strukturę, niektóre z nich, np. wapienne, wykazujące większą przesiąkliwość ulegały rozkładowi, powstawała wolna przestrzeń ograniczona skałami twardymi, magmowymi. Wpływały tam wody głębinowe, przenikały podskórne i powierzchniowe, uzupełniając w naturalny sposób zasoby. Ich temperatura zależna jest od głębokości zalegania. Tzw. stopień geotermiczny - przyrost 1°C na określoną ilość metrów - jest różny w zależności od terenu; w jednym miejscu wynosi 40 m. w innym 70. W Afryce na przykład woda na głębokości 700 metrów ma 70°C - im głębiej, tym jest cieplejsza. Jeżeli zbiornik położony jest na odpowiedniej głębokości, woda ogrzewana jest naturalnym ciepłem Ziemi.



Na stoku Antałówki

zainstalowano aparaturę zabezpieczającą – prewentery, manometry, zegary oraz cały system magistrali umożliwiający przepływ wody do wybudowanego obok, w czynie społecznym, basenu oraz dwóch brodzików. Zasoby eksploatacyjne złoża gwarantują wypływ około 1200 m^3 na dobę. Ponieważ mają one charakter wypływu artezyjskiego (są samowypływające pod ciśnieniem ok.4 atm.), niepotrzebne są żadne urządzenia pompujące. Jak. mówi zastępca dyrektora ds. eksploatacyjnych Tatrzańskiego Przedsiębiorstwa Turystycznego „Tatry", któremu owe kąpieliska podlegają, pobiera się z ujęć tylko połowę wypływającej wody; ma to duże znaczenie dla samoodtwarzania się złóż.

Ze względu na właściwości lecznicze zarządzeniem ministra Zdrowia i Opieki Społecznej wody te uznano za kopaliny, których wydobycie podlega przepisom prawa górniczego. Utworzono też obszar górniczy o powierzchni około 17 km^2, na którym wstrzymano wszelkie inwestycje - na postawienie każdego budynku, którego fundamenty sięgają głębiej aniżeli 1,5 m, wymagane jest specjalne zezwolenie. Uzyskać je jest jednak niezmiernie trudno. Teren ten obejmuje także kolejny odwiert („Zakopane - 2") jaki wykonano kilka lat później. 1920 m^3 wody na dobę o temperaturze wynoszącej 26°C, wypływa tu z głębokości około 1100 metrów.

Woda ma właściwości lecznicze...

...lecz nie oznacza to oczywiście, że po wejściu do basenu chory z miejsca wyzdrowieje. Duża częstotliwość kąpieli wpływa jednakże na zmniejszanie się dolegliwości. I już to samo ma duże znaczenie. Prowadzi się więc ciągłą obserwację składu, temperatury, ciśnienia - codziennie próbka wody odsyłana jest do badań fizykochemicznych. Zdarzyło się już raz, że inspektor sanitarny zakwestionował jakość wody. Była pełnia sezonu 1980 roku i łatwo wyobrazić sobie co to znaczyło dla ponad tysiąca osób korzystających codziennie z basenu. Okazało się wówczas, iż przepływ wody jest za wolny. Po włączeniu do eksploatacji drugiego odwiertu zwiększono go, powodując czterokrotną całkowitą wymianę wody w ciągu dnia. Co noc woda zostaje z basenów spuszczana, Rano napełnia się je nową i świeżą.

Mimo że na Antałówce stoi basen - ostatnio nawet zbudowano ścianę po której płynie woda, tworząc rodzaj kaskady- mówi się o niewielkim stopniu wykorzystania złóż. Swego czasu, na początku lat 70 opracowano koncepcję zagospodarowania Antałówki, która stać się miała kompleksem rekreacyjno-wypoczynkowym z całym systemem basenów, ścieżek zdrowia, kortów tenisowych. Na razie jednak skończyło się na pięknej wizji, tak samo jak nie udało się zrealizować wcześniejszych projektów wykorzystania wody do ogrzewania mieszkań. Wcześniej czy później - mówi się o roku 2000 - do koncepcji tych zapewne się powróci - miasto nie uszczknęło jeszcze z tych terenów ani jednej działki, chociaż od lat już cierpi na niedostatek gruntów budowlanych. Tymczasem warto pomyśleć o budowie basenu krytego, aby z wody korzystać można było przez okrągły rok, potem zaś o sposobach racjonalniejszego wykorzystania źródeł termicznych, które prawnie uznane zostały jako dobro narodowe.

* * *

Rejon Podtatrza od lat jest terenem, w którym dokonuje się badań geologicznych, drąży skały w różnych miejscach. Ostatnio natrafiono na źródła termalne także w okolicy Czarnego Dunajca. Zasoby wody są bardzo duże, ich temperatura sięga 85°, a szybkość wypływu wynosi 280m^3 w ciągu godziny. Sposobów jej wykorzystania jest kilka - ogrzewanie mieszkań, szklarni, systemu basenów itd. Przeszkoda jest tylko jedna, za to poważna - brak pieniędzy. Żeby w szczerym polu stworzyć odpowiednią infrastrukturę, wywłaszczyć użytkowników ziemi, zbudować szklarnię czy magistralę wodną długości 15 km (w tym wypadku zachodzi również obawa czy na tak długim odcinku woda nie ulegałaby zbytniemu schłodzeniu), którą woda płynęłaby do mieszkań w Nowym Targu - potrzebne są miliardy. A że ich dzisiaj nie ma, o czym wszyscy wiemy, szyby są nieczynne. Wypływ agresywnej mineralnie wody o tej temperaturze mógłby do tego stopnia podnieść temperaturę płynącego nieopodal Dunajca, że wyginęłaby w nim cała flora. I w tym wypadku na zagospodarowanie zasobów gorącej wody trzeba będzie jeszcze zaczekać...

TOMASZ WOŹNIAK

Fot. **M. Szymański**

*) Balneologia - nauka o właściwościach leczniczych wód mineralnych stosowanych w postaci kąpieli

„ZĄB MĄDROŚCI" ZIEMI

(PAI). W rejonie Himalajów skorupa ziemska ma największą, dochodzącą do75 km grubość, znacznie większą niż wydawało się do tej pory. Na nizinach jest dwa razy cieńsza a pod głębinami morskimi „chudnie" do pięciu tysięcy metrów.

Przy wykorzystaniu najnowszych środków technicznych stwierdzono, że wsjiomniany masyw górski, będący swojego rodzaju „zębem mądrości" Ziemi, zakorzenił się w jej powłoce najgłębiej. Jego masa nie jest jednak monolitem. Wzdłuż całej przestrzeni Himalajów zachodzą pionowe ruchy, wznoszące powierzchnię Ziemi od 10 do 50 milimetrów rocznie. Obserwuje się to po szczelinach i zagłębieniach skorupy ziemskiej. Gaz i gorące strumienie wody świadczą o tym, że ok. miliona lat temu góry te były potężnymi wulkanami.

SKARBY PIRATÓW

Na dnie morza, niedaleko przylądka Cod (USA) na pokładzie zatopionego statku pirackiego znaleziono skarby: złote i srebrne monety, wyroby jubilerskie o łącznej wartości przeszło miliona dolarów. Zdaniem specjalistów, ten piracki statek zatonął podczas sztormu w 1717 r. Prócz skarbów znaleziono również broń i instrumenty okrętowe.

Juanito ma 11 lat. Mieszka w stolicy Nikaragui - dziwnym mieście Managuo. Dziwnym, bo niepodobnym do Innych stolic na świecle. Miasto, nie licząc kilku reprezentacyjnych budynków o konstrukcji antysejsmicznej, jest parterowe, rozrzucone na dużej przestrzeni i pozbawione wyraźnego centrum. Kiedyś było zupełnie inaczej. Managua w niczym nie ustępowała Innym stolicom środkowoamerykańskim. Pięknie utrzymana śródmieście cieszyło oczy turystów starą zabudową w stylu kolonialnym oraz licznymi nowoczesnymi budynkami banków, domów towarowych i hoteli.

Specjalnie dla „Świata Młodych" korespondencja z NIKARAGUI

JUANITO Z KRAJU SANDINO



Managuańskie bazary pełnią rolę wielobranżowych sklepów spożywczo-przemysłowo-odzieżowo-pamiątkarskich

Tragedia przyszła w noc przedwigilijną 23 grudnia 1972 roku. Zegar na ocalałej z pogromu wieży katedralnej zatrzymał się o godzinie 0:33 uwieczniając czas apokalipsy. Potężne trzęsienie ziemi o sile ośmiu stopni w skali Richtera w ciągu kilkudziesięciu zaledwie sekund obróciło uśpioną stolicę w morze ruin.

Pod gruzami walących się domów znalazło śmierć ponad dziesięć tysięcy mieszkańców, zaś czterysta tysięcy straciło dach nad głową. Wszystkich tych, którzy przeżyli, w tym 50 tysięcy rannych, trzeba było ewakuować z miasta w obawie przed epidemią.

Rządzący wówczas w kraju dyktator Anastasio Somoza postanowił na tragedii miasta ubić własny interes. Powracającym do stolicy mieszkańcom zabronił odbudowy ich dawnych domostw. Jeśli chcieli z powrotem zamieszkać w Managui, musieli wykupić nowe działki na peryferiach miasta, na terenach, które były własnością Somozy. Dopiero wówczas mogli stawiać nowe domy. Wielomilionowe fundusze, które w ramach międzynarodowej, solidarnościowej pomocy dla ofiar tragedii, także z przeznaczeniem na odbudowę miasta, napływały z całego świata, zasiliły prywatną kiesę dyktatora, bez skrupułów przy-. właszczającego sobie dobra całego narodu.

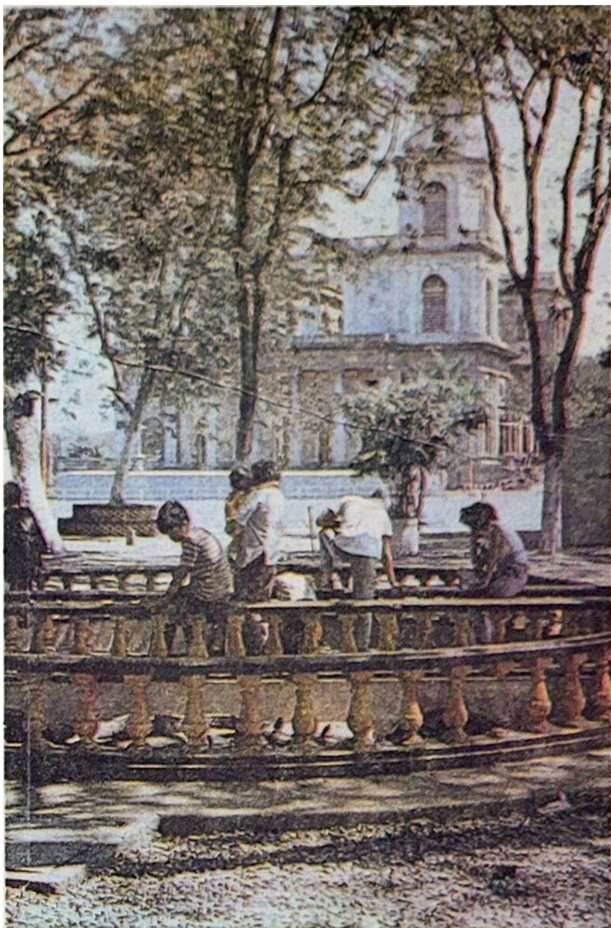
To właśnie dlatego dzisiejsza Managua, stolica pięknego „kraju dwóch oceanów", kraju słońca, wulkanów i wielkich jezior z jedynymi w świecie słodkowodnymi rekinami, jest „dziwnym" miastem – parterowym i nienaturalnie rozległym.

Takie postępowanie dyktatora Somozy z własnym narodem nie mogło mu jednak ujść bezkarnie. Cierpliwość żyjącego w feudalnej zależności społeczeństwa, utrzymywanego celowo w analfabetyzmie i powszechnej na wsi niewolniczej podległości właścicielom ziemskim, wyczerpała się w 1979 roku.

Wtedy to właśnie nasilający się od wielu lat ruch oporu wobec dyktatorskich rządów rodziny Somozów, kierowany przez patriotyczny front wyzwolenia narodowego - FSLN, przerodził się w ogólnonarodowe, rewolucyjne powstanie. Partyzanci z FSLN, przyjmując za patrona ruchu legendarną postać generała Augusto Sandino walczącego o wolność Nikaragui w latach dwudziestych naszego wieku, a także wprowadzając w kraju demokratyczne przemiany, m.in. powszechne, bezpłatne szkolnictwo, powszechną opiekę zdrowotną oraz nacjonalizując wielkie latyfundia ziemskie – szybko zyskali ogólnonarodowe poparcie. Dyktator musiał się ratować niechlubną ucieczką z kraju.

Teraz czasy Juanito zna głównie z opowieści rodziców i starszego rodzeństwa - 16-letniej siostry Rosarii i 19-letniego brata Denisa. Brat i siostra mają własne wspomnienia z okresu przełomu w kraju.

Juanito był wtedy jeszcze zbyt mały. Denis jest właściwie studentem medycyny, ale obecnie w sytuacji zagrożenia kraju ciągłymi atakami „contry" - reakcyjnej partyzantki tworzonej z niedobitków somozowskiej Gwardii Narodowej, szkolonych i uzbrajanych w sąsiednim Hondurasie — wraz z wieloma swoimi kolegami z uczelni zgłosił się ochotniczo do wojska. Teraz razem ze swoim oddziałem bierze udział w walkach z „contrą" na północy kraju. Tropikalna dżungla oraz góry są sprzymierzeńcami działających po partyzancku oddziałów„contry", które napadają na bezbronne osiedla i gospodarstwa rolne, unikając otwartych starć z wojskami sandinowców. Dlatego walka jest długa, uciążliwa i pochła-nia wciąż wiele ofiar. W wyniku barbarzyńskich metod działania „contry", po stronie sandinowców ginie bezbronna ludność cywilna, w tym kobiety i dzieci. Dlatego właśnie Juani-to mimo troski o brata jest z niego dumny i pieczołowicie przechowuje wojskowy bagnet podarowany mu przez Denisa podczas ostatnich odwiedzin w domu.



Skwer przy ruinach katedry, na której zegar zastygł w momencie tragedii miasta, jest dzisiaj popularnym miejscem spacerowym managuańczyków

Do ochotniczej Patriotycznej Służby Militarnej zgłaszają się nawet małe dzieci

Podobnie jak i starszy brat, siostra Juanita - Rosaria bierze w miarę swoich możliwości czynny udział w obronie kraju. Rosaria uczy się jeszcze w szkole średniej. Właśnie niedawno wróciła do domu z wakacji, a właściwie z 3-miesięcznych zbiorów kawy. W czasie nikaraguańskich wakacji, które trwają tu od grudnia do lutego – akurat w trakcle „żniw" kawowych - uczniowie szkół średnich i studenci ochotniczo zgłaszają się do tzw. młodzieżowych batalionów produkcyjnych, które wyjeżdżają w strefy objęte walkami, by zbierać kawę na opuszczonych, górskich plantacjach.

Kawa jest podstawowym produktem eksportowym Nikaragui, więc „walka o kawę" ma także wymiar walki w obronie rewolucji sandinowskiej. Młodzież uformowana jest w bataliony zorganizowane na wzór wojskowy i uzbrojona. W każdej chwili podczas zbiorów kawy nastąpić może atak „contry" - każdy ze zbieraczy, dziewczyna czy chłopak, przeistacza się wtedy w żołnierza.

Rodzice Juanita pracują na Uniwersytecie Managuańskim - UNAN-ie i obecnie cała rodzina mieszka w nowym osiedlu uniwersyteckim Miguel Bonilla na przedmieściach Managui.

W takich samych schludnych, parterowych domkach skrytych wśród palm i drzew mango mieszczą się akademiki uniwersyteckie oraz mieszkania pracowników uniwersytetu.

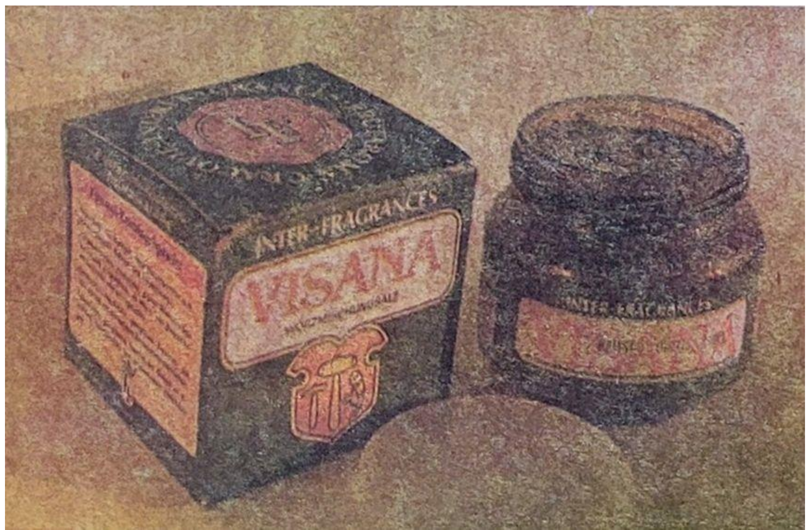
W osiedlu Juanito ma wielu kolegów, ale większość czasu spędza obecnie w szkole, do której dowozi go codziennie stary, rozklekotany autobus szkolny z imponującym klaksonem przypominającym syrenę okrętową. Juanito chodzi do szóstej (ostatniej) klasy szkoły podstawowej i jest „tajakanem" tzn. zastępowym w szkolnej drużynie Exploradores de Nicaragua, organizacji będącej odpowiednikiem naszego harcerstwa. Wraz ze swoim zastępem, zwanym w terminologii exploradorsów „punio" - co oznacza pięść - Juanito przygotowuje się do święta organizacji, które przypada 2 maja.

W tym dniu w miastach odbywają się defilady dziecięce, festyny oraz pokazy sprawności exploradorsów. Na tę sprawność, opanownie tego, co my nazywamy technikami harcerskimi, a więc pionierki, terenoznawstwa, samarytanki, a także wykształcenie samodzielności, zaradności i umiejętności współżycia z dziką, tropikalną przyrodą kładzie się tu szczególny nacisk. Opanowanie tych umiejętności ma bowiem niezwykłe znaczenie w sytuacji ciągłego zagrożenia kraju interwencją z zewnątrz, ciągłej obrony przed atakami reakcyjnej partyzantki, a więc w sytuacji konieczności ciągłej obrony zdobyczy nikaraguańskiej rewolucji sandinowskiej.

OLGIERD LEWAN
Fot. autora

SÓL ŻYCIA

O zdrowej żywności pisze lekarz z Tamowa



W naszej cywilizacji sól odgrywa tak szczególną rolę, że trudno sobie nawet wyobrazić jej nagły brak, zwłaszcza w kuchni. Bez tej przyprawy czym byłoby spożywanie pokarmów? Do niedawna wmawiano nam, że biała sól jest najlepsza. Dzisiejsza sól to niemal czysty NaCl (chlorek sodu). Ługowanie soli pozbawia ją bowiem wszelkich składników mineralnych. W ten sposób przemysł spożywczy uszczęśliwia nas na siłę...

Od dawna znany naukowiec - lekarz, prof. Julian Aleksandrowicz z Krakowa, twierdzi, że dla naszego zdrowia jest niezbędna sól szara, czyli zawierająca mikro- i makroelementy. I my taką sól w Polsce mamy! Kopalnie soli w Wieliczce, Kłodawie i Bochni są w stanie zaspokoić nasze potrzeby w tym względzie. Tylko jak przekonać odbiorców przyzwyczajonych do spożywania śnieżnobiałej soli, aby nagle przestawili się na używanie soli o innym wyglądzie? Warto przy tym pamiętać, że spożywanie nadmiernych ilości nawet najzdrowszej soli może prowadzić do choroby. Mam na myśli fakt, że jeden ze składników soli kopalnej - sód, przyczynić się może do powstania u człowieka nadciśnienia. Niedobór soli w pożywieniu również jest niebezpieczny - prowadzi do szybszego męczenia się, odczuwamy kurcze mięśni palców i łydek, odczuwamy również nadmierne pragnienie. W okresie upałów stan taki sprzyja porażeniom słonecznym i udarom cieplnym oraz prowadzi nawet do upośledzenia myślenia! U sportowców przy długotrwałym wysiłku fizycznym następuje znaczna utrata wody z biopierwiastkami poprzez pot. W takich przypadkach należy pić nie wodę słodką, ale lekko osoloną i to solą kopalnianą!

Ile spożywać tej soli dziennie? Zgodnie ze współczesnym stanem wiedzy, człowiek dorosły nie powinien spożywać więcej niż 6-7 gramów soli kuchennej na dobę, żyjąc w klimacie umiarkowanym i prowadząc umiarkowaną aktywność fizyczną.

Od kilku miesięcy jest w sprzedaży sól życia „Visana" w 4 odmianach, wydobywana z kopalni soli w Wieliczce. Zawiera dodatki w postaci ziół i warzyw. Od czasu do czasu pojawia się w sklepach spożywczych sól kłodawska w woreczkach foliowych po 1 kg, równie bogata w pierwiastki życia jak sól z Wieliczki. Już niedługo będziemy mogli spożywać sól z Bochni o nazwie „Julian", nazwaną tak na cześć prof. Aleksandrowicza. Według opinii naukowców z Akademii Medycznej w Krakowie sól kopalna nieoczyszczona stosowana w żywieniu, dzięki zawartości żelaza, manganu i kobaltu wykazuje pozytywne działanie przy leczeniu niedokrwistości, a szczególnie anemii z powodu niedoboru żelaza. A również:

- z uwagi na podwyższoną zawartość magnezu może spełniać rolę zapobiegawczą w przypadku przedwczesnej miażdżycy, skłonności do zakrzepów i niektórych reakcji alergicznych, a także w odniesieniu do niektórych nowotworów i białaczek;
- ze względu na zawartość cynku i litu może zwiększać odporność komórek organizmu ludzkiego na infekcje;
- rolnicy winni zaglądać do magazynów GS-ów. Znajdują się tam bowiem w sprzedaży 10-kilogramowe lizawki soli kopalnej przeznaczonej dla zwierząt domowych.

Rzymski przyrodnik Pliniusz powiedział około 2000 lat temu, że „dwie rzeczy są najważniejsze na świecie: słońce i sól. Może miał rację?

JACEK ROIK
Fot. **J. Dąbrowski**

Na życzenie ósmoklasistów ze Szczecina



LEON NIEMCZYK

Wszyscy wspólnie błagamy cię „Gwiazdozbiorze" o spełnienie naszej jedynej prośby. Prośby po raz ostatni wspólnej. Bo my (27 osób) już za 2,5 miesiąca rozstaniemy się na zawsze. Bardzo, bardzo byśmy pragnęli, aby nasze zainteresowanie... No tak, ale ty nie wiesz o co chodzi. A więc jesteśmy jakby fanami aktora Leona Niemczyka. Wszyscy, jak jeden brat! Zapewne ciekawi cię, w jaki sposób to się stało?! A więc dwa lata temu nasza wychowawczyni (także fanka) zapytała, jakiego aktora najbardziej lubimy i zrobiła ankietę. Jak grom z jasnego nieba spadła na nas wiadomość, że 25 (!!!) osób wskazało na Leona Niemczyka, jako swego ulubieńca. Pozostałe 2 osoby wybrały Stanisława Mikulskiego, ale po jakimś czasie zmieniły zdanie. Postanowiliśmy zdobyć jakieś wiadomości o naszym idolu. I co? Guzik z pętelką! Trzy zdjęcia bez jakiejkolwiek notatki przez 2 lata. Więc teraz błagamy o notatkę na łamach „Gwiazdozbioru" - byle jakie zdjęcie i tytuły choćby dziesięciu filmów z rolami pana Leona. To już nasza ostatnia wspólna prośba klasowa w życiu i liczymy na litość „Gwiazdozbioru".

Klasa VIIId ze Szkoły Podstawowej nr 72 ze Szczecina

Trudno, by tak dramatyczny tekst, w oryginale bogatszy jeszcze o mnóstwo wykrzykników i przymilań, a także dopisek wychowawczyni - świadectwo niezwykłego „zgrania" klasy - nie podziałał. Choć więc jest to jedyny list z propozycją zamieszczenia informacji o polskim aktorze - Leonie Niemczyku, mnożymy go przez 27 i spełniamy „ostatnią wolę" klasy ósmej. Z tym większą przyjemnością, że pan Leon znany jest i lubiany nie tylko u nas, ale i za granicą, a do tego uchodzi za... najpracowitszego polskiego aktora.

Urodził się 15 grudnia 1923 r. w Warszawie (pod znakiem Strzelca). Swą karierę aktorską rozpoczął na scenie - wiele lat był związany szczególnie z Teatrem Powszechnym w Łodzi - ale dziś jego nazwisko kojarzy się nam przede wszystkim z ekranem. Zadebiutował w filmie „Celuloza" Jerzego Kawalerowicza w roku, kiedy Was jeszcze nie było na świecie, bo w 1953 r. Od tej chwili każdy kolejny rok owocował jakąś filmową rolą i dziś aktor ma ich na swoim koncie ponad 150.

Jego pierwszą dużą rolą, o której wiele i pochlebnie pisano, był „Dziewiątka" w filmie Ewy i Jerzego Petelskich pt. „Baza ludzi umarłych". Znacie go z pewnością, bo wielokrotnie był później emitowany w telewizji. „Dziewiątka" to postać tragiczna. W filmie wiadomo o jego przeszłości niewiele. Zanim trafił do bieszczadzkiej bazy kierowców przewożących zdezelowanymi ciężarówkami drzewo, był ponoć lekarzem. Wiadomo też, że w niewyjaśnionych okolicznościach zabił swą żonę. W interpretacji Niemczyka „Dziewiątka" rysuje się widzowi jako typ człowieka brutalnego, bezwzględnego, jakby wyzutego z ludzkich uczuć. Tym większe wrażenie robi finał filmu, gdy okazuje się, że to tylko pozory. W dramatycznym momencie stać go na największe poświęcenie - własnego życia. „Dziewiątkę" zagrał w 1959 r., a na następne duże role nie czekał długo. W tym samym jeszcze roku zdobył sobie uznanie rolą w „Pociągu" Jerzego Kawalerowicza, a w 1962 r., podziwiano go w głośnym „Nożu w wodzie" Romana Polańskiego.

Aktor ten znakomicie czuje się we wszystkich dosłownie rodzajach ról i spróbował właściwie wszystkiego. Występował w bajkach, komediach, kryminałach, dramatach... Równie dobrze wypada w kostiumie z epoki, jak i w scenerii współczesnej. Ze względu na te nieograniczone możliwości interpretacyjne reżyserzy od ponad trzy-dziestu lat wciąż go angażują. A on rzadko odmawia. Nie czeka na propozycje wyłącznie ról głównych, w drugoplanowych nie jest ani odrobinę mniej staranny. Każda postać w interpretacji Niemczyka jest złożona i fascynująca. Nie są to też role wyłącznie w polskich filmach - pan Leon jest częstym gościem na planach filmowych i telewizyjnych takich krajów jak Bułgaria, Czechosłowacja, Francja, RFN, a już szczególnie NRD. Za główną rolę w filmie produkcji NRD „Czas życia" (1968 r.) otrzymał nawet Nagrodę Państwową NRD!

Jakie więc filmy spośród tych ponad 150 warto wymienić? Chyba te, które mogliście oglądać. Cofając się głęboko w przeszłość, warto przypomnieć, że już w 1958 r. zagrał dla najmłodszych w „Królu Maciusiu I". W 1960r. w „Krzyżakach" i „Ogniomistrzu Kaleniu". W 1964 r. zaś, znowu dla najmłodszych w „Panience z okienka". Był też obecny w tak popularnych serialach TV jak m.in. „Kapitan Sowa na tropie", „Stawka większa niż życie", „Doktor Ewa". Spróbował sił w rodzimej produkcji z gatunku „płaszcza i szpady" „Hrabinie Cosel", westernu zakosztował w NRD-owskim filmie „Wódz Indian Tecumseh". Trudno właściwie spotkać popularny film bez niego. Grał w „Potopie", w polsko-radzieckim obrazie „Zapamiętaj imię swoje", w „Kazimierzu Wielkim", serialu „Karino", w „Bezkresnych łąkach", „Lalce", w „Czterdziestolatku", ..Placówce", „Ojcu królowej"... W latach osiemdziesiątych m.in. w filmie „Anna i wampir", w serialu „Białe tango", w horrorze „Wilczyca"... I oczywiście trzeba koniecznie wymienić rolę, która sprawiła, że Leona Niemczyka trochę boją się teraz najmłodsze dzieci - Filip Golarz w „Akademii Pana Kleksa". Choć równocześnie na pewno nie straszył maluchów, a wręcz przeciwnie, był statecznym tatusiem w niemieckiej bajce wg braci Grimm - „Za siedmioma morzami".



Drodzy uczniowie wciąż jeszcze zwartej klasy VIIId - jesteście w szczęśliwej sytuacji. Jeśli nawet nieczęsto napotykacie artykuły na temat swego idola - to możecie go oglądać i podziwiać do woli na ekranie. A swoją drogą przejrzyjcie majowe numery „Filmu". W jednym z nich był zamieszczony ostatnio wywiad z tym aktorem.

EWA BIELSKA





PODZIERGAĆ BY WARTO TROCHĘ...

Oj, warto by, warto. Słowo daję!

Ekspansja dzianin trwa od dawna i od dawna już wszelkie własnoręczne dziergadła w ogromnej są cenie, a cena ta bynajmniej nie maleje, lecz ciągle wzrasta. Pojawiają się bowiem takie przeboje, których cechą charakterystyczną jest niepowtarzalność. Niepowtarzalność można zaś uzyskać wyłącznie dzięki rękodziełu.

Prezentowane na zdjęciu pulowerki są przedstawicielami jednego z nurtów wakacyjnej mody swetrowej (bo jest ich więcej - i o innych w następnych odcinkach). Zauważyliście, co je łączy? Są to pulowerki-mieszańce. Pomieszane są w nich bowiem różne kolory, różne ściegi, ba, różne gatunki włóczki nawet. Najprostsze jest mieszanie kolorystyczne. Może polegać albo na wrabianiu różnych dziwnych wzorów czy nawet po prostu plam w jakichś kolorach kontrastowych, albo na robieniu kolejnych fragmentów swetra w innych kolorach. Jedną z zabawniejszych metod jest tzw. melanż własnej roboty. Polega on na tym, że przygotowujemy sobie przed rozpoczęciem dziergania wielki kłąb włóczki złożony z kawałków różnych włóczek, które związujemy ze sobą. Z tym, że kawałki wcale nie muszą po sobie następować w tej samej kolejności (wręcz nie powinny nawet) i długością też się od siebie mają różnić. Raz np. kawałek 5-metrowy (około, około), a następny 10-centymetrowy. Efekty takiego dziergadła (ścieg najprostszy pod słońcem wystarczy) bywają naprawdę znakomite!

Większość z zaprezentowanych tu wakacyjnych pulowerków utrzymana jest w barwach pastelowych. Nie przez przypadek bynajmniej, bo w tej'dziedzinie, w tym sezonie ma to być kolorystyka dominująca. Ale nie wyłączna. Kto takich mdłych pasteli nie lubi (albo nawet lubi, ale akurat zupełnie inne włóczki ma pod ręką), wcale martwić się nie ma powodu. Kolory agresywne, jaskrawe, może mieszczą się w ciut innym stylu, ale przecież pomieszanie różnych stylów - to jest dopiero ten styl właściwy. Grunt, żeby rzecz była dziergana.

Do czego ponownie namawiam!

RIUSZKA

100 słów o jednym znaczku

POLSKA KARTOGRAFIA



Na jednym ze znaczków wydanych w końcu 1982 roku (seria „Pomniki polskiej kartografii") reprodukowano fragment mapy fizycznej i umieszczono napis E. ROMER - ATLAS GEOGRAFICZNY - 1908. Dociekliwi filateliści zauważyli kilka nieścisłości (błędów?) na tym znaczku.

Eugeniusz Romer (1871-1954) był wybitnym geografem, twórcą nowożytnej kartografii. Od 1908 roku był profesorem Uniwersytetu we Lwowie, a później Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i członkiem Polskiej Akademii Nauk. W roku 1928 wydał swój sławny Powszechny Atlas Geograficzny - a więc na znaczku podano niepełną nazwę atlasu oraz błędną datę (chyba, że jest to data objęcia posady profesorskiej?). Jeżeli jest to mapa opracowana przez prof. Romera w 1908 roku, np. przed publikacją w Atlasie, to budzi zdziwienie Gdynia, która w tym czasie była małą wsią rybacką Nie jest to również fragment mapy pochodzącej ze współczesnego wydania Atlasu, gdyż nie ma na niej charakterystycznego Szczecina !

Na pozostałych trzech znaczkach tej serii przedstawiono mapę Polski z 1526 roku, mapę Warszawy z 1839 roku oraz plan Krakowa z 1703 roku.

JANUSZ PASTEWNY

CIEKAWA SPRAWA

KOŁO ZOSTAŁO wynalezione w Azji pod koniec czwartego tysiąclecia p.n.e. Ale na kontynencie amerykańskim koła nie używano aż do czasu najazdów hiszpańskich. Indianie amerykańscy jeszcze do niedawna stosowali do transportu ładunków pokazane na rysunku drewniane włóki z żerdzi. Nie zawsze ciągnęły je konie, często także ludzie...

W życiu, jak w filmie

USA (PAP). Niedawno polska telewizja wyświetlała kilka odcinków amerykańskiego serialu „Posterunek przy Hill Street". Dwoje sympatycznych aktorów Charles Haid (grał Andy'ego Renko) i Debi Richter (grała Dyryl Ann) wzięło niedawno ślub. Nie byłoby w tym niczego nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że w ostatnim odcinku wspomnianego serialu grane przez nich postacie zrobiły to samo. Świadkiem na ślubie był inny aktor występujący w „Posterunku..." - Michael Warren.

TOMIK

Chciałbym do informacji kol. Lebiedziewicza dodać aktualne zamierzenla Amerykanów, które podał dziennik „Washington Post" Otóż w/g tej gazety Biały Dom wystąpił do NASA i Pentagonu z propozycją podjęcia wspólnych wysiłków nad konstrukcją promów kosmicznych „drugiej generacji". Z zamierzeń rządu USA wynika, iż nowe wahadłowce winny znaleźć się na orbicie pod koniec naszego stulecia. Decyzja ta ma charakter polityczny, ponieważ odtąd siły zbro)ne dzielić będą z NASA bardzo wysokie koszty prac badawczych i konstrukcyj-nych nad promem kosmicznym przyszłości. Przypomnijmy, iż na prace przy dziś eksploatowanych wahadłowcach, które jedną trzecią misji kosmicznych mają zrealizować na zamówienie Pentagonu, NASA przeznaczyła aż 10 mld dolarów.

Obecne promy mogą krążyć na orbicie maksymalnie oddalonej od Ziemi o 545 km, przenosząc ładunek o ciężarze ok. 18 ton. (Tak jest w przypadku lotu po orbicie biegunowej, znacznie większy ładunek promy mogą transportować gdy poruszają się po orbicie przebiegającej nad równikiem). Prom drugiej generacji ma być potężniejszy, o większym udźwigu. Będzie on mógł osiągnąć orbitę nawet 800 km nad Ziemią i wynosić w przestrzeń kosmiczną ciężary do 34 ton, a więc prawie dwukrotnie większe niż obecnie.

PREZES

TRANSPORT KOSMICZNY PRZYSZŁOŚCI

W jaki sposób będzie się transportować w kosmos wielkie elementy stacji kosmicznych, „planetolotów", czy też konstrukcji ważących setki ton? Amerykanie myślą o ciężarowych wahadłowcach kierowanych przez automaty, startujących pionowo i lądujących poziomo lub na spadochronach. Profesor Fieoktistow daje pierwszeństwo ciężkim rakietom wielokrotnego użytku, które by wracały na Ziemię za pomocą spadochronów. Projekty takich transportowców powstały w latach sześćdziesiątych w USA i Europie Zachodniej. Wtedy jednak odrzucono je jako nierealne, owe rakiety nie miały kształtów aerodynamicznych, które ułatwiałyby przelot przez atmosferę, a poza tym wydawało się, że nie będzie silników odpowiedniej mocy potrzebnych do wyniesienia takich rakiet. Rakieta według projektu „Neptun" miała mieć formę piramidy, rakiety „Rombus" i „Pegaz" miały być otoczone cysternami z paliwem, umieszczonymi wokół centralnej części. *„Właśnie do takiej koncepcji* - mówi Fieoktistow - *należy, według mnie, przyszłość".* W najbliższej przyszłości ZSRR zamierza zainstalować na orbicie okołoziemskiej stałe orbitalne laboratorium dla 12 kosmonautów, jak oświadczyli radzieccy przedstawiciele organizatorom EXPO 86 komunikacji i telekomunikacji w Kanadzie. Przewiduje się, że baza będzie składała się z kilku statków Salut oraz z mniejszych elementów opracowanych dla serii stacji orbitalnych, takich jak Kosmos 1443. Większe kompleksowe konstrukcje mają być zestawione z dużych cylindrów. Stany Zjednoczone zdecydowały, że do 1992 r. zmontują w kosmosie stację orbitalną dla 6-8 ludzi. Przygotowania do tego przedsięwzięcia są w stadium początkowym - dziś opracowuje się charakterystyki poszczególnych części oraz koncepcję całościową.

Poza tym oba kosmiczne mocarstwa przygotowują w pełni zautomatyzowane orbitalne fabryki do produkcji leków, różnych preparatów biologicznych oraz materiałów dla elektroniki, następnie wielkie i złożone satelity łącznościowe, meteorologiczne, ostrzegawcze itd. Dla wielu z nich będzie korzystne okrążanie Ziemi po geostacjonarnym torze. Z wysokości bowiem 35 800 km nad równikiem obejmą jedną trzecią powierzchni Ziemi. Wszystkie rozpatrywane rodzaje wahadłowców i ciężkich rakiet transportowych będą jednak osiągać tylko niskie orbity. Dlatego też między orbitalnymi bazami na wysokości 300-500 km a stacjami na orbicie geostacjonarnej muszą kursować specjalne statki wyłącznie kosmiczne, oczywiście znów wielokrotnego użycia. Kosmiczna komunikacja wahadłowa rozdzieli się na dwie podstawowe dziedziny: na komunikację między Ziemią a „dworcami" na niskiej orbicie i na komunikację między niską orbitą a orbitą geostacjonarną, ewentualnie między niską orbitą a naturalnymi ciałami niebieskimi, takimi jak Księżyc i planety. Ten podział będzie bardzo korzystny, dlatego, że pojazdy, przeznaczone tylko do zadań w kosmosie nie muszą być przystosowane również do lotów w atmosferze ziemskiej.

Stacje orbitalne na niskiej i wysokiej orbicie, wahadłowce osobowe, ciężarowce i mieszane ciężarowe rakiety wielokrotnego użytku, czysto kosmiczne statki, ciężkie wyspecjalizowane satelity - to wszystko staje się podstawą techniczną tego, ażeby ludzkość mogła opanować przestrzeń okołoziemską. Taka jest logika rozwoju technologicznego i wkroczenia w nieznane środowisko. Wymieniony system pojazdów kosmicznych stanie się jednocześnie odskocznią do dalszych odkrywczych wypraw. Przede wszystkim zostanie zbudowane stałe laboratorium na Księżycu - może do tego dojść jeszcze pod koniec lat dziewięćdziesiątych. A gdzieś w pierwszych 25 latach XXI stulecia „planetoloty" mogłyby wyruszyć na Wenus i Marsa.

Karol M. Lebiedziewicz
ul. Żołnierska 12A/13
10-559 Olsztyn

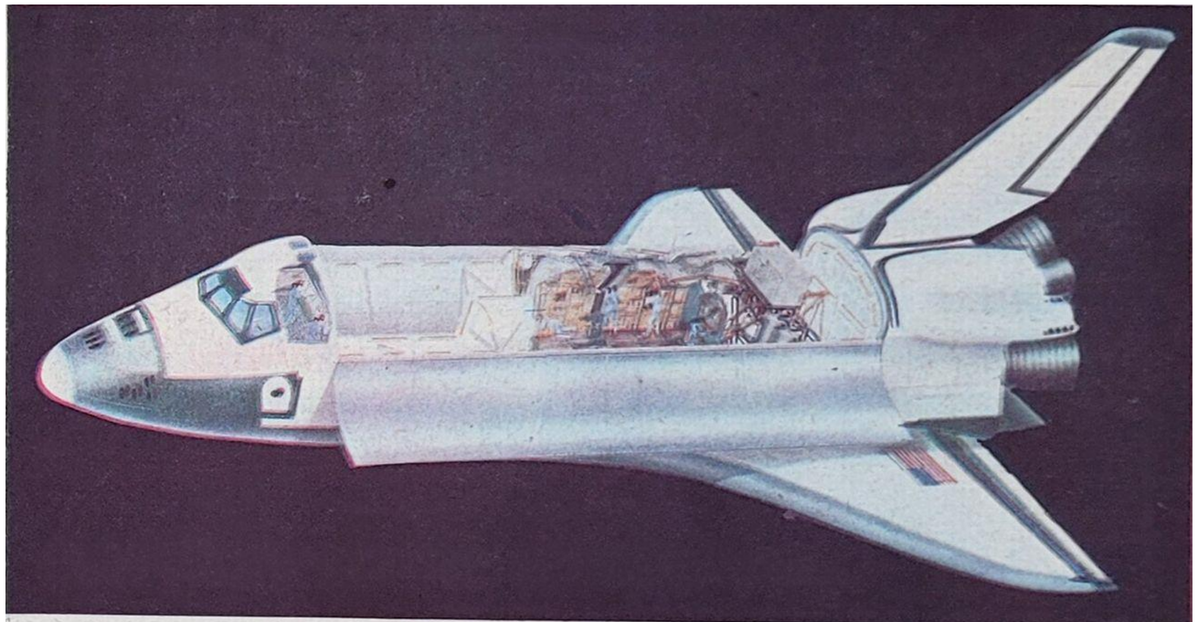
KĄCIK KORESPONDENTÓW

Chętnie nawiążę korespondencję z osobami interesującymi się astronomią i naukami pokrewnymi: Marek Wajman, ul. Świerczewskiego 3/2, 59-950 Ruszów. Filmami z gatunku s-f interesuje się **Zbigniew Kornacki** (12 l.),'ul. Parkowa 6a/29,15-224 Białystok. Astronomią, UFO, zastosowaniem elektroniki w satelitach i promach oraz zagadnieniami związanymi z przyszłością wypraw w odległe regiony kosmosu: **Bogusław Hermanowski** (12 l), 83-221 Osiek k.Skórcza. Astronomią i naukami pokrewnymi: **Roman Parzyszek**, Meszno 21-141 Katarzyn. Astronomią i NOL: **Jarek Musiała** (12 l.), ul. Waryńskiego 56/51, 42-400 Zawiercie. Jarek pisze ponadto, że chętnie kupi amatorską lunetę.

Wymienię wszystkie dotychczasowe numery „Fantastyki", różne książki o tematyce astronomicznej i s-f, a także lornetkę teatralną i zegarek marki „ Wostok" na dobrą lunetę powiększającą co najmniej 40 razy. Poszukuję również książki „Obrazy nieba" i „Kalendarza astronomicznego na rok 1985" - pisze **Mariusz Kołłątaj**, ul. Kaliningradzka 77/43,10-437 Olsztyn.

Uwaga, pisząc do kącika korespondentów podaj dokładnie swój adres, wiek oraz krótko sprecyzowane zainteresowania. „ŚM" nie bierze odpowiedzialności za prowadzone między Czytelnikami TOMIKA transakcje lub wymiany.

Ludzie, małpy i szczury w kosmosie



Z Przylądka Canaveral na Florydzie wystartował 29 kwietnia br. prom kosmiczny „Challenger". Była to już 17 misja amerykańskiego wahadłowca. Na pokładzie statku znajdowała się siedmioosobowa załoga. W trakcie 7-dniowego lotu przeprowadzono serię eksperymentów naukowych, w tym obserwację i badania zwierząt w warunkach nieważkości. W tym celu w podróż zabrano dwie małpy oraz 24 szczury.

Eksperymenty i badania prowadzono po raz pierwszy na pokładzie laboratorium kosmicznego „Spacelab", które znalazło się w ładowni „Challengera" (patrz rysunek). „Spacelab" jest dziełem Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA), do której należą następujące państwa: Belgia, Dania, RFN, Francja, Włochy, Holandia, Hiszpania, Szwajcaria, W. Brytania oraz Austria (członek późniejszy).

Stali w głębokiej ciemności. Księżyc zawisł za drzewami i rzucał dalekie cienie, nie widzieli nic. Żelazo szczęknęło, wreszcie coś z hałasem upadło na ziemię. Na beton. Skrzypnęły drzwi, zapach sklepu ział ze środka.

- Co ty robisz? - szepnął Jaś. - Wracajmy.

Ojciec odmruknął niedbale, schwycił go za kark i wrzucił do wnętrza.

- Nie ruszaj niczego. Stój spokojnie - rozkazał, a sam zaczął krzątać się w sklepie, po długiej chwili wrócił i wetknął Jasiowi w ręce szorstkie płótno worka.

- Chyba dasz radę.

Znów się skradali. Przeszli przez jakiś przełaz, Jaś z trudem przeciągnął worek. Zmęczył się, szli. Po zmianach zapachu, po liźnięciach wilgoci pojął, że są w ogrodzie i od razu wiedział, w jakim. Wtedy rzucił worek i runął w ciemność. Biegł, słysząc za sobą szybkie, pewne stąpanie ojca. Umknął jednak.

Pod jakimś drzewem, ostrożnie paląc zapałki, rwał kartki z notesu i pisał:

„Maga, wrócę, Maga, wrócę".

Ponieważ ja kiedyś wróciłam.

Skończył. Ruszył, szukając odpowiedniego miejsca do przyczepienia karteczek. Nagle znów usłyszał kroki ojca i już nie miał czasu, podbiegł do przodu, nadziewał karteczki na pierwsze gałązki, które chłosnęły go po twarzy, i znów uciekał, uciekał, ale ojciec schwytał go w ostre, błyskawiczne światło latarki, wtedy Jaś znieruchomiał.

Nie wiedział, gdzie go Tapert zaprowadził, choć domyślał się, że znaleźli się w starej piwnicy. Resztę nocy przeleżał na kocu, nasłuchując i czekając świtu. O pierwszym brzasku usnął i zbudził go dopiero wrzask ojca, a cień ojca stanął w otworze i poleciał do przodu. Jaś zamarł.

- Później zobaczyłem, że to wy, i zwiałem, bo byłem razem z nim - wyjaśnił.

- Niepotrzebnie - orzekłam, ale nie to mnie interesowało. Wszystko było jasne. Poza tym, że chciał się mną opiekować. Bo nie przypuszczał, że uciekłam z ogrodu, lecz sądził, że wróciłam do niego, Jasia, kiedy leżał w kuchni mojego ojca.

Spytałam:

- Jestem piękna?

Przyjrzał mi się i uczciwie odpowiedział:

- Nie jesteś piękna.

Zaklęłam. Piąty raz. Albo ósmy. Nie wiem.

Jaś się uśmiechnął.

- A znasz to? - spytał. - „Scarlett O'Hara nie była piękna..."

- Co z tego?

- Miała zielone oczy i była cienka w pasie i wszyscy się o nią zabijali a jeden bez przerwy ją ratował.

- Znałeś ją?

- To z książki. Mama ją czytała zawsze i zawsze, i miała łzy w oczach. To też przeczytałem. Tam mi się jeden podobał. Zły, ale dobry. Jak mój tata. Albo ja. To się nazywa „Przeminęło z wiatrem". Wszyscy to czytają.

Wzruszyłam ramionami.

U nas się tego nie czyta. U nas się czyta o ogrodach.

- Jakich?

- Ogrody są jedne.

Milczeliśmy przez chwilę.

- Co będzie ze mną? - spytał. - Jego złapią?

- Nie wiedzą. Załatwiliśmy to. Nie wiedzą, że to on. A ty jesteś niewinny. Uciekłeś mu.

- Będę musiał wrócić.

- Może tak. Ale uciekłeś.

- Was także się bałam. Jak jego. Jego mniej.

- Uciekałeś. Gdzie byłeś?

- W tej piwnicy - oświadczył ze śmieszkiem. - Wszędzie mnie szukali, ale tam nie. Stamtąd przecież uciekłem. A potem sobie poszli, a ja za nimi, ale już mnie nie szukali. Siedzieli razem.

- Nie. Nie powinni. Ona ma chłopaka w mieście.

- Może go już nie ma – mruknął. Nie wiesz, jakie to jest szybkie. Ta Scarlett...

Daj mi spokój. To nie tutaj. Tutaj nie wolno tego robić. Ma się kogoś, to się ma.

Przypomniałam sobie Adama, mojego Chłopaka.

- Czasem się traci, ale się go ma.

Przypomniałam sobie mamę.

- Czasem on znika, ale się go ma. Jest. Bo to, co później, to się nie liczy. Ten czas później. Nie ma tego czasu. Tu są ogrody. Tu czas umie stać. A potem ten ktoś wraca.

- Kto? — pokręcił głową. — To jest tak. Ktoś jest ważny, ważny, a potem łups, ktoś jest ważniejszy, i się znika.

Dmuchnął.

Cdn.

5 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 28 i 29 maja

29 V 1792 - zakończył obrady Sejm Czteroletni (Wielki). Obradował w Warszawie od 1788 roku. Najważniejszą uchwałą Sejmu Czteroletniego była Konstytucja 3 Maja uchwalona w 1791 roku. Dzieło Sejmu i jego postępowe reformy obaliła Konfederacja Targowicka.

29 V 1953 - Nowozelandczyk Edmund Hillary I Nepalczyk Tenzing, uczestnicy wyprawy brytyjskiej, zdobyli jako pierwsi najwyższy szczyt świata (8848 m) Mount Everest w Himalajach zwany też Czomolungmą.

28 V 1981 - zmarł kardynał Stefan Wyszyński, prymas Polski

Ponadto:

29 V 1932 - otwarto w Warszawie Instytut Radowy im. Marii Skłodowskiej-Curie.

29 V 1960 - otwarto port handlowy w Kołobrzegu.

28 V 1964 - powołano Organizację Wyzwolenia Palestyny.

Cytat na dziś i na jutro:

Ciągłe, a sumienne spełnianie drobnych obowiązków wymaga nie mniej wysiłków niż czyny bohaterskie.

(J. J. Rousseau)

UŚMIECH NUMERU

PEWIEN MŁODY Eskimos czeka na spóźniającą się wybrankę przy bryle lodu. W pewnym momencie wyjmuje termometr i spoglądając nań mruczy pod nosem: - Jak spadnie do pięćdziesięciu, wracam do mego igloo!

*

PRZECHWALALI SIĘ dwaj podróżnicy, który z nich zawędrował dalej:

- Ja byłem - twierdzi jeden - aż na końcu świata!
- A co tam widziałeś? - pyta drugi.
- Taką wielką ścianę...
- No widzisz, gdybyś za nią zajrzał, przekonałbyś się, że tam siedzę ja!

ŚWIAT MŁODYCH — MAGAZYN GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r
Nr 64 (3994)
Wychodzi wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 09-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

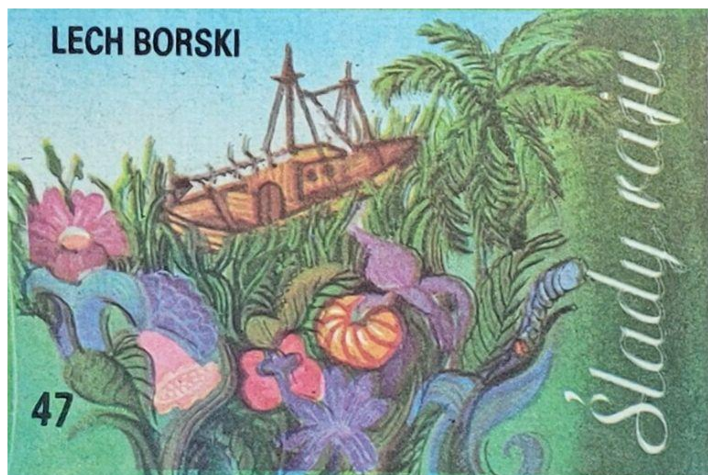
REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski; Ewa Drobnik (z-ca red. nac.), Maria Jaworska; Wanda Kobylecka (z-ca red. nac.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-18. Dział łączności z Czytelnikami 21-81,-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX: 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza. 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53 telefony: Dyrektor 18-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-86-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch"' oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Irena Bojska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 1834/G. N-5
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Wetknęłam je do kieszeni, ale to mu się nie podobało. Przez twarz przemknął cień, który mnie zmroził, cień zaciekłego sprytu i gniewu jednocześnie, a potem Jaś uśmiechnął się, rozejrzał, zbadał kilka szpar w rozpadających się deskach i żerdkach altany, wybrał jedną z nich i wyciągnął rękę. Podałam kartki, wcisnął je w szczelinę.

- Mogą tam leżeć sto lat i nikt ich nie znajdzie. Ale będą. Będą pamiętały. A ty?

- Tak.

Zmizerniał, oczy zrobiły mu się jeszcze większe, ale nie błękitniały już tak intensywnie. Wydawało mi się, że na ich dnie spoczywają krople granatu, spokojne i obojętne, może drobinka po drobince wpuszczał je tam jego ojciec.

Powiedział mi, że gdy Mazanowski go odwiózł do miasteczka, ojciec czekał na przystanku, a później wynajął pokój w hotelu, umieścił tam Jasia i zniknął na trzy dni. Jaś widział, że szeptał o czymś z recepcjonistą - a potem codziennie recepcjonista sprowadzał Jasia na posiłki i pozwalał mu się bawić na łysym podwórku za hotelem, ale nigdzie dalej. Później ojciec wrócił.

Wsiedli w autobus. Ojciec przez całą drogę żartował, a Jaś zerkał na drogę, która wydawała mu się znajoma. Trzy zrujnowane chałupy, za którymi skręcili w las, upewniły go, że wracają do osady. Zwrócił się ku ojcu, ale nie spytał o nic. Ojciec spoglądał na niego z oczekiwaniem i uśmiechał się krzywo. Jaś wsunął wtedy rękę w dłoń Taperta, by dać mu znać, że są razem. Ojciec roześmiał się tak triumfalnie, iż pasażerowie przez dłuższą chwilę popatrywali na niego.

Potem minęli dwie wsie i dwie osady, a droga kręciła i wpadała między wzgórza, minęli znów dwie wsie i przelecieli przez mostek. Ogrody ukazały się w zmierzchu, jakby podświetlone zorzami słońca, które już zaszło.

Wysiedli przed osadą, na przystanku na żądanie. Byli już ostatnimi pasażerami i autobus ruszył pusty, hałasował, potem ucichł.

Błąkali się wśród łąk, dotarli do rzeczki, ojciec długo moczył w niej nogi, namawiając Jasia, by zrobił to samo, bo kto wie, co ich czeka w nocy.

Jaś spytał, co ojciec chce zrobić, i nie otrzymał odpowiedzi.

Później spali, owinięci kocami wyciągniętymi z walizki Taperta.

Było ciemno, kiedy ojciec obudził Jasia. Świecił księżyc w pełni. Łąki wydawały się zalane nieważką wodą. Bezszelestnie szli przez tę wodę ku osiedlu, i bezszelestnie weszli między ogrody. Jaś natychmiast stracił orientację.

Pomyślał o Chłopaku, ale Chłopak spał w domu, bezpieczny, i w niczym nie mógł pomóc. Wtedy pomyślał o mnie, i to myślenie było inne. Bo nie oczekiwał ode mnie pomocy, wolałby, żeby to on sam mnie ratował. Przypomniał sobie, jak wyszłam do ogrodu, na mgnienie oka, i jak wróciłam od razu. Do niego.

Chciał jak najdłużej myśleć o tej chwili. Wyszłam do ogrodu i natychmiast wróciłam do niego, do Jasia. Może jest komuś potrzebny. Komuś, kto jest słabszy od niego. I przypomniał sobie, jak mnie wyratował swym nożem, i żałował, że nóż w tej chwili jest w kieszeni ojca. Gołymi rękoma mógł zwyczęzyć takich jak on sam, ale na takich jak Odjabłka i Łysy potrzebował noża. Wiedział to. Znał się na tym.

Myślał o mnie, podążając za ojcem, który przemykał wzdłuż ogrodzeń w cieniu. Znaleźli się na pustej przestrzeni, powiał chłód - przeskoczyli przez nią w susach - i szczęknęło żelazo.

Dokończenie na str. 7